Cena pojed. egz. 40 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 8 Toruń, w lipcu 1935 Rok I

ZENON MIEDZIŃSKI

Masowy ruch ludowy

- naczelnym naszym ideałem!

Serja ważnych wydarzeń politycznych, rozpoczęta uchwaleniem Konstytucji w dniu 23 kwietnia 1935 r., poprzez śmierć Marszałka Piłsudskiego i uchwalenie ordynacyj wyborczych, a zakończona rozwiązaniem Izb Ustawodawczych i rozpisaniem nowych wyborów — wywołała w głowach wielu działaczy politycznych, nie wyłączając nawet pojedyńczych dziennikarzy politycznych, *istną białą gorączkę w kwestjach dalszych wydarzeń w naszem życiu politycznem.* Jeśli do tego dodamy uporczywie przez prasę żydowską („Nasz Przegląd"), a za nią i przez część pism polskich powtarzane pogłoski *o jakowychś tajemniczych niespodziankach politycznych,* przygotowywanych rzekomo przez miarodajne czynniki (przyczem podawano nawet jako termin ich ogłoszenia: 15 lipiec) — wówczas mamy *całokształt przyczyn zdenerwowania* nawet wśród niektórych wytrawnych i podobno nawet świetnie w polityce orjentujących się publicystów. W przystępie tego, zgoła niepotrzebnego rozgorączkowania, publicystom tym pociemniało w oczach i zaciemnił im się horyzont rzeczywistej rzeczywistości w Polsce. *Nie chcą już widzieć tego, co było, i nie potrafią przewidzieć tego, co w logicznej konsekwencji* (m. in. opartej na niezmienności niektórych cech charakteru ludzkiego, jak np. odwieczne dążenie do wolności) *musi nieodwołalnie nastąpić.* Dla tego rodzaju polityków, nagle jakby przenicowanych, istnieje tylko jedno: *Warszawa, Zamek i gabinet prezesa Klubu B. B. W. R.* Wszystko inne — to furda. Wybitnie opozycyjne nastroje mas (zdaniem tych tchórzy politycznych) — to „strachy na Lachy". Nic też dziwnego, że zarozumialcy ci przez takie *w gorączce podejmowane podchodzenie do naszego życia politycznego* w konsekwencji dochodzą do zgoła dziwacznych wniosków.

Jedni z tupetem i uporem godnym lepszej sprawy zajadle twierdzą, że „sanacja"... dała tak trwałe podwaliny swej „ideologji", że *nikt i nic* nie zdoła jej wyrugować z naszego życia na... długie, długie lata... Nasi domorośli prorocy wymazali z swej pamięci *doświadczenia historyczne.* A doświadczenia te najwyraźniej mówią nam, że w historji świata były okresy, podobne do dzisiejszych czasów, to jest, że i wówczas już były obozy prorządowe w rodzaju naszej dzisiejszej (a więc wcale nie krajowego wyrobu) „sanacji". Wszystkie one *wcześniej czy później kończyły haniebną śmiercią gwałtowną.* To też wierzymy, że i u nas do tego dojdzie, daj Boże, wcześniej aniżeli się to niektórym małego ducha i tchórzliwego charakteru rodakom wydaje...

Drudzy, nazwijmy ich językiem p. Koskowskiego z „Kurjera Warszawskiego", „zryczałtowani przeciwnicy stronnictw politycznych" z niesłychaną fanfaronadą głoszą, że partje polityczne... *„przeżyły się"* i nic już nie zdoła uchronić ich przed... nieuchronnem wymarciem (czytaj: przymusowem rozwiązaniem). Naiwnym, w ich fanatycznem zaślepieniu wydaje się, że wyżenieniem na wszystkie wiatry praw wolnościowych, po wprowadzeniu (wyobrażanego sobie przez nich rozmaicie) pewnego rodzaju upaństwowienia, „zgleichszaltowania" myśli, sumień i woli obywateli — uda im się ludzi *oduczyć wogóle myśleć politycznie.* Wprawdzie przyznać trzeba, że ten najnowszy ideał panującego u nas systemu politycznego jest, owszem, osiągalny, lecz *tylko na krótko.* Potem ludzie, zbliżeni do siebie celem, myślą, obyczajami, wyobrażeniami, uczuciami, przeżyciami politycznemi, zaczynają pragnąć pracy wspólnej. A więc tworzą, albo partje, albo kliki zwane także o b o z a m i, albo coś w rodzaju lóż masońskich, albo wreszcie organizacje działające konspiracyjnie, czyli tajnie. Wniosek z tego taki, że nawet zrealizowanie oddawna kiełkującego w mózgownicach niektórych zwolenników dykta-

tury błazeńskiego pomysłu rozwiązania partyj politycznych — *nie wytępi myślenia politycznego.* Ludzie na nowo poczną wspólną pracę.

Jest to nieuchronnem następstwem ludzkiej jaźni, nie dającej się *nigdy* na stałe zmechanizować...

Jeszcze inni, jak np. niebyle jaki zresztą publicysta krakowski, p. W. Z. z „Głosu Narodu" (ongiś organu Chrześcijańskiej Demokracji) twierdzi, że w Polsce „zaczyna się okres nowy", przyczem nagle, ni stąd ni z owąd, zarzuca całej opozycji.. *brak programu.* Nie zamierzamy bynajmniej bronić naszych partyj, wszystkich jak one są, przed licznemi przez ich menerów popełnionemi błędami oraz oczyszczać ich *ze słusznego zarzutu sfanatyzowania partyjnego z uszczerbkiem dla ideału dobra wspólnego.* Przyznajemy nawet, że w partjach od paru lat wzięły górę (co najlepiej charakteryzuje starsze pokolenie) antagonizmy osobiste, rzadziej wywołane materjalnym interesem, częściej *chorobliwą ambicją* tego lub owego bonzy partyjnego, a raczej politycznego. Taki bowiem człowiek, chorujący na manję wielkości, w każdym systemie jest szkodnikiem. Zgodzimy się nawet na to, że opozycyjne partje polityczne w swej z konieczności tyloletniej negacji *zatraciły umiar,* który nie pozwala im w antydemokratycznych i antyparlamentarnych krokach „sanacji" oraz w codzienych poczynaniach rządu dojrzeć *ani okruszyny dobrego.* Twierdzenie jednak, że wszystkim partjom naszym jest brak programu, uważamy za błędne, jako *że przeczy prawdzie.*

Weźmy n. p. chociażby tylko taką dziesiątki razy „grzebaną" i wewnętrznemi tarciami „osłabianą partję": Narodową Partję Robotniczą. Ma wspaniały program, tylko, że nieznany szerszemu ogółowi i wymagający rozszerzenia, przeróbki i dostosowania do wymogów życia dzisiejszego. Już na tym jednym tylko przykładzie widać, że p. W. Z. się tylko... *trochę pomylił.*

Wymieniony publicysta w dalszych swych rozważaniach na tle „zaczynającego się okresu nowego" dochodzi do, wcale zresztą słusznego, tylko całkiem nie nowego wniosku, że *w Polsce jest miejsce i rola do odegrania dla nowego ruchu* (masowego! — nasz dopisek). Ale to musi być ruch o hasłach pozytywnych i o programie „zwróconym ku przyszłości". Po dojściu do takiego wniosku, wydaje się p. W. Z., że „odkrył Amerykę"...

Otóż gwoli ścisłości i w imię prawdy, uważamy za potrzebne przypomnieć komu należy, że hasło konieczności stworzenia w Polsce masowego ruchu politycznego *wydała już dawno* właśnie jedna z tak oplwanych i od czci odsądzanych partyj politycznych. *Była nią Narodowa Partja Robotnicza,* o której w kołach Be-Be mówią, że w siły faktyczne tej partji nikt nie wierzy, jak to niedawno podał „Głos Narodu". Nie kto inny, jak główny prezes N. P. R., *p. Karol Popiel,* już od paru lat, niestety bezskutecznie *zachodzi o realizację ideału masowego ruchu ludowego,* do stworzenia którego podwaliną miało być połączenie się trzech stronnictw: Polskiego Stronnictwa Ludowego, Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partji Robotniczej. Niestety, jak już wyżej rzekliśmy, godne najwyższego uznania uporczywe starania i zachody p. Karola Popiela... *spełzły na niczem.* Nawet do połączenia tak zbliżonych do siebie programem i światopoglądem (przynajmniej do niedawna) dwu partyj politycznych: Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partji Robotniczej — nie doszło.

Przyczyny tego fiaska są nam, młodym, aż nadto dokładnie znane. Nie miejsce tu na ich omówienie. One to nam wskazały, że do stworzenia w Polsce nowych wartości politycznych *należy podejść z innej strony.* Trzeba tworzyć nowy ruch od podstaw. Trudnego tego zadania podjęło się przed rokiem *grono wybitnych działaczy Związku Młodzieży Pracującej „Jedność", przy wybitnej współpracy dojrzałych i sympatyzujących z nami polityków obu pokoleń: starszego i młodszego.* Przystąpiliśmy do tworzenia nowego ruchu społecznego. Zaczątkiem jego jest ruch nazwany tymczasowo — *Narodowo-Społeczny Ruch Młodych.* Kamieniem węgielnym mającego się z N. Sp. R. Mł. zrodzić masowego ruchu ludowego jest ukazujący się regularnie co miesiąc od 1 grudnia 1934 roku organ „Demokrata", na którego łamach głosimy program i ideologję budującego się ruchu. Równocześnie pracujemy nad opracowaniem w najdrobniejszych szczegółach *programu „zwróconego ku przyszłości"* — jakby to określił W. Z. z krakowskiego „Głosu Narodu" ongiś chadeckiego organu, później sanacyjnej secesji chadeckiej, a dziś już bezpłciowego pod względem politycznym.

Trudno w paru słowach dać treść naszego programu. Ograniczymy się więc tylko do jednego: na imię mu — *demokracja,* demokracja zorganizowana, świadoma swych praw i obowiązków wobec państwa i narodu. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, że ślepe samolubstwo jest źródłem kryzysu światowego we wszystkich dziedzinach życia: społecznego, gospodarczego i politycznego, a nawet religijnego, *dążymy również do odrodzenia moralnego narodu.* Dlatego też w program nasz wlejemy treść moralną, którą będzie *duch chrześcijański.* Już dziś jednak oświadczamy, że nie będzie to „chrześcijański duch zakłamania", polegający na tem, że wielu głosi piękne hasła i wzniosłe zasady, ale mało hasła te i zasady stosują w szarem życiu codziennem. *Nie w słowach chcemy widzieć chrystjanizm, ale w czynach.* „Precz z klerykalizmem!" — wołamy, ale równocześnie wzywamy do bezwzględnej wiary w Boga i dekalog.

Podjęliśmy się ciężkiego zadania, ale i wielkiego. Ta wielkość naszej idei jest nam bodźcem w naszej syzyfowej pracy. Wiara zaś w słuszność naszej Sprawy stanowi dla nas akumulator, z którego czerpiemy potrzebne siły. To też *o realizację ideałów demokratycznych w Polsce się nie obawiamy.* Jesteśmy młodzi. Przed nami leży szmat życia. Mamy więc czas. Musimy się jednak śpieszyć. Wymaga tego od nas powaga chwili i poczucie troski o dalszy pomyślny rozwój życia politycznego w kraju, i co najważniejsze, święty obowiązek *dbania o szczęśliwą przyszłość Polski i jej pokoleń.*

Aby zwycięstwo nasze stało się pełne i możliwie jaknajrychlej nastąpiło — *potrzebujemy mocnych umysłów i silnych ramion do pracy.*

Do współpracy więc gorąco zapraszamy *ludzi naszej myśli, ludzi wielkiej wiary, ludzi — altruistów.*

Czekamy więc na Was, starzy i młodzi, których stać na pracę i ofiary „pro publico bono".

MICHAŁ WARCZYŃSKI

Prawica i lewica w sanacji.

Pisze się, a więcej jeszcze mówi o przeciwieństwach wewnętrznych w sanacji; na tej podstawie powstają rozmaite przypuszczenia dotyczące możliwych zmian w przyszłości jeżeli nie najbliższej, to przynajmniej niedalekiej.

Otóż warto się zastanowić nad temi różnemi odłamami sanacji i rozpatrzeć co je łączy, a co rozdziela, gdyż same ogólniki o tkwiących w niej sprzecznościach wewnętrznych niczego dokładnego jeszcze nie mówią.

Niezawodnie koła sanacyjne dzielą się na prawicę i lewicę: do pierwszej należą koła skupiające się koło Panów Sławka, Prystora, Cara, oraz innych dygnitarzy; do drugiej sfery, koła zbliżone do Głównego Inspektoratu i Panów Kościałkowskiego, Poniatowskiego oraz innych ludzi wpływowych. Organem prawicy sanacyjnej jest „Gazeta Polska", lewicy zaś „Kurjer Poranny".

Jeżeli chodzi o koła społeczne, to dodać należy, że do prawicy należą oczywiście konserwatyści z ks. Radziwiłłem na czele, oraz „Lewiatan" z wielkimi przemysłowcami.

Do lewicy zaś sanacyjne sfery inteligencji zawodowej, a częściowo koła profesorskie, oraz małe grupy Moraczewskiego i Jaworowskiego.

Prawica sanacyjna coraz wyraźniej opiera się na t. zw. warstwach posiadających, na zamożniejszem ziemiaństwie, fabrykantach, a w pewnym stopniu, oczywiście, z niektóremi wyjątkami, na wyższem duchowieństwie. Lewica natomiast pragnęłaby oprzeć się chociażby częściowo tylko na pewnej grupie włościaństwa i na kołach robotniczych nie „zarażonych" polityką, najchętniej na apolitycznych związkach zawodowych, gdyby takie posiadały pewną siłę. Ta lewica sanacyjna przeciwna jest wpływowi kleru.

W polityce zagranicznej prawica godzi się na politykę pana Becka; lewica zaś żywi w stosunku do niej poważne wątpliwości i radaby nawet ją zmienić.

Skrajną część prawicy z punktu widzenia utrzymania obecnego typu państwa tworzą panowie Świtalski, Miedziński i Beck, Nieco śmielszą część lewicy panowie Moraczewski, Poniatowski, oraz koła skupiające się koło nich, a także inne jeszcze grupy, niegdyś demokratyczne.

Lewica sanacyjna posiada pewne sympatje demokratyczne w zakresie społeczno-gospodarczym, oraz pewne dążenia wolnomyślne w zakresie religijnym i kulturalnym. Natomiast dotychczas nieujawniła ona żadnych demokratycznych tendencyj w dziedzinie ustrojowej, praw Sejmu i Senatu, praw obywatelskich, niezależność władzy sądowej, rzeczywistej odpowiedzialności ministrów i administracji. Wprawdzie w „Kurjerze Porannym" są pewne przebłyski krytyki biurokracji, ale takie objawy spotykaliśmy dawniej nawet w popierającej rząd prasie rosyjskiej. „Nowoje Wremia" od czasu do czasu pozwalało sobie na krytykę biurokracji, a nawet atakowało niekiedy pejedyńczych jej przedstawicieli.

Stanowisko oddzielne poza lewicą i prawicą zajmuje generał Sosnkowski, który podobno upatrzony jest na przyszłego Prezydenta Rzplitej ze strony jednego bardzo poważnego czynnika politycznego i liczyć może na jego daleko idące poparcie.

Kandydatem prawicy, dotychczas cichym, ale rzeczywistym jest p. Sławek; lewica nie oznaczyła jeszcze swego, ale Sosnkowski także nie jest jej kandydatem.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że nie można liczyć na to, aby lewica sanacyjna zdecydowała się na jakieeś kroki stanowcze mające na celu odnowienie rzeczywiste naszego ustroju i oparcia go na prawdziwej praworządności oraz na zapewnieniu przedstawicielom społeczeństwa w Sejmie i Senacie należytego wpływu na ustawodawstwo i rząd. *Gdyby bowiem było inaczej, to ta lewica mogłaby już dotychczas wywrzeć wpływ na zmianę ordynacji wyborczej* i wypowiedzieć się wyraźnie za demokracją polityczną. Tembardziej, że taktycznie jest ona silniejszą od prawicy, ale zato mniej od niej stanowczą.

Co zaś do polityki zagranicznej, to także nic narazie nie zapowiada jej zmiany, a szkoda, gdyż wypadki szybko po sobie następują i *im bardziej brnąć będziemy w dotychczasowym jej kierunku, tem trudniej będzie się z niej później wycofać.*

Z urzędowego komunikatu niemieckiego, z powodu pobytu p. Becka w Berlinie i rozmów dwustronnych pomiędzy nim, a kanclerzem Hitlerem widać, że mimo obustronnej serdeczności nie osiągnięto porozumienia całkowitego. *Istotnie: pierwszy ustęp tego komunikatu kończy się znamiennemi słowy „rozmowy wykazały znaczne uzgodnienie poglądów". Znaczne, ale nie zupełne, całkowite; czyli, że są jeszcze poglądy nieuzgodnione. Byłoby do życzenia*, jakie mianowicie poglądy uzgodnione nie zostały? Pogląd ten potwierdza „Voelkicher Beobachter" w uwagach o powyższym komunikacie, zaznaczając, że porozumienie nie nastąpiło jeszcze we wszystkich sprawach.

Niedawno niektóre organy prasy napomykały o możliwości porozumienia się lewicy sanacyjnej, z częścią lewicy opozycyjnej. Być może, że robione były i są w tym względzie pewne usiłowania; nie sądzę jednak aby mogły one doprowadzić do celu. *Gdyby zaś nawet chwilowo porozumienie takie nastąpiło, to niewątpliwie doprowadziłoby ono prędko do rozczarowania, z powodów wyżej zaznaczonych. Bowiem lewica sanacyjna nie jest prawdziwie demokratyczną pod względem politycznym*). Demokratyzm jej jest czemś w rodzaju bonapartyzmu bez Bonapartego. Porozumienie takie mogłoby dać drobne ustępstwa w dziedzinie socjalnej, kosztem osłabienia opozycji i zaciemnienia świadomości politycznej mas robotniczych i ludowych, co przedłużyłoby tylko panowanie sanacji.*

*) Niezadowolenie z ordynacji wyborczej, uchwalonej obecnie przez Sejm i Senat nie jest jeszcze objawem prawdziwego demokratyzmu politycznego, bowiem wszak i za II. Cesarstwa istniało ono we Francji od samego początku. Ewolucja jego w kierunku demokratycznym powstała naprawdę dopiero znacznie później w ostatnich latach przed wojną 1870 roku. Tak samo u nas, sama zmiana ordynacji wyborczej nie wystarcza.

JANUSZ HALICKI

Dmowszczyzna

I.

Przed wybuchem wojny światowej, w czasie jej trwania i po jej ukończeniu, rola Dmowskiego w jego stronnictwie była decydującą; nikt mu się nie przeciwstawiał, korzystał z nieograniczonego zaufania starych zwolenników, uchodząc w ich oczach za wyrocznię. Toteż cała jego psychika, a zwłaszcza jego poglądy społeczno-polityczno-kulturalne, a nawet sposób postępowania udzielił się całkowicie młodszemu pokoleniu jego obozu w formach karykaturalnych, z powodu gorliwości jego członków i kultu dla „mistrza“.

Powodzenie Dmowskiego przewróciło mu w gło wie i spowodowało, że już w początkach wieku bieżącego, w artykułach i książkach przybierał ton mentora, człowieka wygłaszającego prawdy bezwzględne w polityce, bez ich dostatecznego umotywowania. Jest oczywiście rzeczą zrozumiałą, że człowiek działający i piszący, jeżeli robi to z przekonania głębokiego, to postępuje stanowczo i wypowiada się w sposób wyraźny i zdecydowany. Nie możnaby więc robić Dmowskiemu zarzutów z tego tytułu, że wyraźnie i ostro wysuwał pewne sprawy i starał się rozszerzać pewne poglądy, do których dużą przywiązywał wagę, *gdyby nie to, że wywody jego wypowiadane były zawsze w sposób, że tak powiem autoratywny, bez dokładnego i głębszego uzasadnienia. Rozumowanie jego jest chaotyczne, niemetodyczne, oparte na aforyzmach i paradoksach. Dla uniknięcia krytyki lubi on powoływanie się na to, że pisma jego nie mają nic wspólnego z tą, jak powiada „niby naukową literaturą i publicystyką, która u nas tak się rozrosła ostatniemi czasy“*. Jest to książka zwyczajnie myślącego człowieka (autor ma na myśli „Myśli nowoczesnego Polaka, czerpiącego więcej z tego co myślał, niż z tego, co czytał“*) *Wszystko, co odbiega od jego poglądów jest niby „naukowe“, natomiast to, co on widział, jest „objawieniem“.*

Tu właśnie ujawnia się zwykła blaga Dmowskiego. Jakkolwiek często powtarza on zdanie słuszne, że zagadnienia społeczno-polityczne są najwięcej skomplikowane, to jednak w zastosowaniu do siebie nie wyprowadza z tego odpowiednich wniosków.

Istotnie, twierdzenie, że głosi w zasadniczych sprawach politycznych, poglądy oparte więcej na tem, co widział, niż na tem, co czytał, *oznaczają z jednej strony megalomanję, z drugiej zaś naiwność. — Jeżeli przebywa się w jakiemś państwie i chce się coś „widzieć“ naprawdę, to nie dość jest przechadzać się po mieście, jeździć na wieś, przeczytać jedną i drugą gazetę i porozmawiać z kilkudziesięcioma osobami; ale trzeba jeszcze poznać przeszłość danego państwa, jego stosunki rolne, handlowe i przemysłowe, ruch umysłowy, co wymaga rozległego oczytania i pewnej metody naukowej w korzystaniu z całego tego materjału.*

To co się samemu widzi, są to oderwane od całokształtu stosunków odcinki życia; każdy taki widzący spostrzega często rzeczy różne i niewspółmierne i takie opieranie się na tem przeważnie, co się samemu widziało, daje tylko dane przypadkowe, subjektywne wrażenia, ale nie może być podstawą do wypowiadania pewnych sądów. To też jego „Myśli nowoczesnego Polaka“ są poprostu paplaniną, łatwo się czytającą i zarazem niczego gruntownego nie dającą; paplaniną człowieka zarozumiałego i płytkiego, silącego się na „oryginalność“ i pokrywającego braki swej wiedzy tonem stanowczym i tupetem.

Dmowski nie ma zaufania do nauki i rozumu, natomiast kładzie nacisk ogromny na instynkty. Jest to o tyle zrozumiałe, że jedynie w zakresie zoologji prowadził on poważniejsze studja i dlatego lepiej orjentuje się w świecie zwierzęcym, w kórym przeważają instynkty, niż w ludzkim. Studja te prowadził pod kierownictwem, którego mu brakło w innych dziedzinach. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że w społeczeństwach ludzkich instynkty żadnej nie odgrywają roli, albo *że ona jes niesłychanie mała; twierdzę tylko, że tam gdzie stosunki współżycia bardzo szybko się zmieniają, gdzie się bardzo komplikują i różniczkują, tam w zakresie ich działania nie ma odpowiedniego gruntu dla powstawania instynktów, tam instynkty nie wystarczają i rola rozumowania, a więc badania i szeregowania faktów, logiki i wogóle nauki jest coraz większą.*

W życiu codziennem, w czynnościach elementarnych ludzi instynkty niewątpliwie dużą odgrywają rolę; *ale tak jak na podstawie instynktu grupa ludzi nie zbuduje mostu kolejowego, albo jakiej skomplikowanej maszyny współczesnej, tak również instynkt nie może być przewodnikiem w zawiłych zagadnieniach społeczno-politycznych.*

Dmowski z biegiem lat, starzejąc się stawał się coraz bardziej jednostronnym w ujmowaniu zjawisk społeczno-politycznych.

Dawniej — będąc antysemitą — nie uważał jednak sprawy żydowskiej za najważniejszą ze wszystkich, obecnie sądzi, że właśnie jest taką; dawniej zwalczając, jak i dziś, masonerję, nie sądził jednak, że ona wraz z żydami tworzy główną sprężynę dziejów XVIII, XIX i XX wieku. *To upraszczanie zjawisk aż do przesady, jest dowodem upadku władz umysłowych, zaniku demokratycyzmu oraz zrutynizowania umysłowego.*

Również nacjonalizm Dmowskiego z ostatnich dziesięciu lat uległ znacznemu uproszczeniu. *Będąc od lat wielu wojującym nacjonalistą — rozumiał on jednak trudności mechanicznego rozstrzygania spraw narodowościowych, a przynajmniej nie występował z projektami takiego ich rozwiązania; — obecnie uznaje on narodowy socjalizm za kierunek naogół słuszny, sądząc tylko, że taktykę swoją i cały kierunek oprzeć powinien na ustawach.*

Wytykając dawniej liberalizmowi pewne braki i popełniając w tym względzie dużą przesadę, uznawał on jednak pewne dobre jego strony. Oto, co pisze jego polityczny wychowanek, Tadeusz Gluziński, w świeżo wyszłej książce p.t. „Odrodzenie idealizmu politycznego“: *„...gdy na wiosnę 1921 roku, a więc na rok przed marszem faszysów na Rzym, pierwszy w polskim obozie narodowym wystąpiłem w piśmie przeciwko liberalizmowi i doktrynerstwu*

*) Ustęp z przedmowy „Myśli nowoczesnego Polaka“.

XIX wieku, idącemu z lóż i ogłosiłem w „Gazecie Warszawskiej" cykl kilkunastu artykułów pod wspólnym tytułem „Zmierzch liberalizmu" poglądy moje nie znalazły żadnego echa" (str. 18). *Tenże sam autor w cytowanej książce przypomina, że cały obóz narodowy w 1921 roku głosował za konstytucją marcową, tak silnie zwalczaną przez niego obecnie i że pierwotny projekt Związku ludowo-narodowego szedł w liberaliźmie demokratycznym jeszcze dalej.*

Tak więc obecny skrajny antydemokratyzm i antyliberalizm zjawił się *dopiero po roku 1921. Co było tego przyczyną?*

Powodzenie Mussoliniego, obawa utraty wpływów w stronnictwie pod naporem czynników demokratycznych i socjalistów, następnie ruch narodowo-socjalistyczny w Niemczech. Po jego zwycięstwie dopiero, na dobre, zwłaszcza wśród młodszych działaczy stronnictwa, powstała idea „państwa narodowego", *w którem należy pozbawić praw politycznych mniejszości narodowe, pozostawiając je tylko dla Polaków.* Przedtem tylko pojedyncze i to bardzo nieliczne jednoski o tem myślały; poglądów tych jednak stronnictwo, jako takie, nie wypowiadało. Dopiero Hitler ośmielił je do tego.

Tak więc cała ta najradykalniejsza ideologja „narodowa" jest wynikiem wpływów włosko-niemieckich, a nie jakiegoś narodowego instynktu.

Trafia się też to nie poraz pierwszy, gdyż już „Myśli nowoczesnego Polaka", których pierwsze wydanie pojawiło się w 1903 roku, *były wynikiem triumfującego wpływu rosyjskiego nacjonalizmu typu „Narodno Wromleni" i niemieckiego „narodowego liberalizmu i hakatyzmu".*

Korzenie się przed objawami siły, marzenia o niepodzielnej władzy, przy ciasnych widnokręgach społeczno-politycznych, oto źródło tych przeobrażeń endecji od patrjotyzmu „Ligi Polskiej" do nacjonalizmu, jeszcze nie krańcowego, „Ligi Narodowej" i od tego do polskiego hitleryzmu.

Dmowszczyzna dzisiejsza poszła dalej niż sam Dmowski; powstała w czasie jego starzenia się, przejąwszy się jego coraz bardziej reakcyjnemi poglądami. *Sam autor „Myśli nowoczesnego Polaka" prześcignięty w obskurantyźmie przez swoich uczniów stoi bezradny i usiłuje dostosować się do nich, o ile ci jeszcze niezupełnie z nim zerwali.*

Nie będę mógł z powodu braku miejsca zająć się całą tą rewolwerową literaturą endecką. Obecnie omówię książkę Tadeusza Gluzińskiego; nie jest on właściwie młodym, bo jak sam pisze w 1906 r. był studentem uniwersytetu, więc obecnie ma przynajmniej 45 lub 46 lat. Książka ta w kołach endeków cieszy się powodzeniem, jest więc charakterystyczną i miarodajną dla oceny ich poglądów.

II.

Przez całą książkę autor usiłuje przeprowadzić dwie tezy zasadnicze: *1) że przyczyną obecnych oraz przeszłych niedomagań społecznych, politycznych i kulturalnych jest osłabienie dawnego światopoglądu katolickiego, spowodowane przez humanizm, reformację, masonerję, racjonalizm, liberalizm, demokrację i socjalizm; 2) że środkiem zaradczym przeciwko tym niedomaganiom będzie prawdziwie narodowe państwo, będące w zgodzie z kościołem, usuwające wpływ żywiołów obcych, w którem ludzie opierać się będą w swem postępowaniu a przedewszystkiem w swych ideałach nie na rozumowaniu, lecz na uczuciach i instynktach; rozum bowiem osłabia ideał analizującego.* Inne poglądy autora, jak niechęć do nauki wogóle, a do ekonomji politycznej i socjologji w szczególności wynikają już z tez poprzednich; poza tem ma on jeszcze specjalne swoje „teorje" o naszej przeszłości.

Tezy powyższe, mające charakter zasadniczy, są przeważnie wypowiadane apodyktycznie, bez żadnego czy to faktycznego, czy też logicznego uzasadnienia. Autor natomiast, zamiast argumentów, posługuje się takiemi epitetami, gdy pisze o demokracji, jak oszustwo, wyzysk itp. Epitety te powtarza na wielu stronicach, jak dziecko, co uchwyci jakiś wyraz i z radością go powtarza .

Przechodząc do pierwszej z tych przytoczonych wyżej tez, zauważyć należy, że autor zdradza zupełny analfabetyzm historyczny, gdyż przeocza ten fakt zasadniczy: 1) że autorytet kościoła poderwany został bardzo silnie na długo przed humanizmem i reformacją, przez rozmaite wewnętrzne rozłamy i sekty religijne, powstałe na tle rozmaitego pojmowania dogmatów przez poszczególnych duchownych teologów oraz przez masy, będące pod ich wpływem; 2) że powaga jego dużo ucierpiała ze względu na rozmaite zatargi, powstałe pomiędzy władzą świecką i duchowną, bez względu na to, z czyjej były one winy.

Są to rzeczy ogólnie znane, które uznają i pisarze katoliccy, bardzo prawowierni pod względem religijnym. Zepsucie, jakie panowało w kościele w różnych epokach nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż niektórzy wybitni papieże walczyli z niem sami. Istnienie paru papieży naraz, walki zakonów z papieżami, również dawniejsze jeszcze walki Henryka IV cesarza z Grzegorzem VII, a następnie cesarza Fryderyka II z Rzymem, oraz 70-letnia niewola papieży w Awinjonie u królów francuskich — *wszystko to były fakty, które nie mogły nie poderwać autorytetu i wpływu kościoła, a nawet po części i samych wierzeń.* Nie mogę tu wchodzić w dociekania, dlaczego fakty te istniały, bo musiałbym pisać całą o tem rozprawę.

Dopiero na tle tych wszystkich faktów można zrozumieć powodzenie husytyzmu w Czechach, a później luteranizmu w Niemczech, w Skandynawji, a kalwinizmu we Francji, w części Szwajcarji, w Holandji i innych krajach. Oczywiście i te kierunki przechodziły różne okresy rozwoju i upadku i one budziły krytykę ze strony i katolików i wolnomyślicieli. Nie chodzi mi tu o rozbiór sporów teologicznych, lecz o zaznaczenie faktów, że osłabienie wpływu kościoła katolickiego wyszło z zewnątrz, a nie z wewnątrz. Sobór trydencki później go wzmocnił, ale nie mógł wykreślić tego, co było przedtem, ani tego biegu myśli, który się zrodził z wypadków wyżej zaznaczonych.

Gluziński cały ten skomplikowany proces upraszcza w sposób dziecinny. Między innemi twierdzi on, że w wiekach średnich prawo wogóle opierało się na prawie kanonicznem, że to ostatnie miało taką powagę, że ludzie mu się chętnie poddawali. *Otóż i to jest kłamstwem. Nawet u nas, jeszcze w wiekach średnich, były walki pomiędzy społeczeństwem cywilnem, głównie rycerstwem i magnatami a duchowieństwem o kompetencję sądów kościelnych i świeckich, o dziesięciny i inne sprawy, z czego wynika jasno, że i w społeczeństwie średniowiecznem — przed reformacją, liberalizmem, masonerją i demokracją* — społeczeństwo niechętnie godziło się na przewagę duchowieństwa i pragnęło, o ile możności rozszerzyć zakres sądów świeckich kosztem duchownych.

Dla Gluzińskiego wszystko to nie istnieje. Z tupetem, właściwym nieukom, plecie on głupstwa, upraszcza skomplikowane zjawiska, kłóci się z chronologją — wszystko dla dogodzenia swej tezie.

Liberalizm i demokratyzm nazywa oszustwem i dla uproszczenia sobie jego krytyki utożsamia poglądy niektórych pisarzy z wieku XVIII, jak Rusa, z poglądami liberałów i demokratów. Pisał już zresztą o tem Augustowski w art. p. t. „Absolutyzm i liberalizm". Późniejsi pisarze, należący do tego kierunku, nie opierali wcale swych teoryj na przeświadczeniu, że ludzie rodzą się dobrymi, ani na teorji, że społeczeństwo powstało w drodze umowy.

Liberalizm i demokratyzm nazywa „oszustwem". Co tu długo o tem pisać. *Na wszystkie te zarzuty, godne żakowskich dowcipów, odpowiedzieć należy prostem zapytaniem: kiedy masom ludowym było lepiej, czy w czasach poprzedzających ustrój demokratyczno-liberalny, czy w czasie jego istnienia, kiedy opierał się na powszechnem prawie głosowania, na politycznej odpowiedzialności ministrów, przy istnieniu ustawodawstwa socjalnego; kiedy ludzie żyli swobodniej, czy w ustroju absolutzymu, czy później w demokratyczno - liberalnym?*

Zarówno w czasach feudalizmu, jak monarchji absolutnej i absolutyzmu oświeconego było masom ludowym i jednostkom pojedyńczym swobodniej i lepiej; oczywiście nie mówię tu o nielicznej garstce uprzywilejowanych.

Jeżeli chłop poddany czasami lepiej się odżywiał w czasach gospodarstwa naturalnego niż wolny chłop w okresie kapitalizmu, to z drugiej strony pierwszy był w niewoli faktycznej, a drugi jest wolny. W okresie zaś demokracji los mas znacznie się poprawił.

Zwyczajem wszystkich blagierów, Gluziński, chcąc zbić twierdzenie o wyższości ustroju liberalno-demokratycznego nad innemi, wychodzi z punktu widzenia pojęć bezwględnych i opierając się na tem, że masy ludowe nie biorą udziału bezpośredniego w ustawodawstwie, ani w kontroli rządu, lecz pośrednio — uważa demokrację za oszustwo. Rozumując w ten sposób możnaby twierdzić, że ponieważ w każdym narodzie są jednostki dla niego obojętne, a czasem wrogie, więc naród jest fikcją.

Ale nawet udział pośredni mas w czynnościach powyższych daje im bardzo znaczny wpływ, którego przy innym ustroju nigdy osiągnąć nie mogłyby. Otóż nie demokracja i parlamentaryzm są oszustwami — lecz jest niem powyższe rozumowanie.

Właśnie ta zaciekłość w zwalczaniu demokracji ze strony Gluzińskiego. jest wynikiem obawy jego i jemu podobnych przed rosnącym wpływem robotników i włościan w ustroju demokratycznym.

Naturalnie nie podoba mu się walka klas; on wolałby, aby warstwy pracujące pogodziły się z tem co jest i jej nie prowadziły.

Na łamach „Demokraty" robiono już nieraz słuszną uwagę, że walka klas jest przedewszystkiem faktem nie ulegającym wątpliwości i z chwilą, kiedy powstały rozmaite warstwy społeczne, mające odrębne interesy, powstała między temi grupami z konieczności walka, ostra czy łagodniejsza, ale zawsze walka. Panowie feudalni walczyli z niższem rycerstwem, jedni i drudzy z poddanymi włościanami i miastami, w tych ostatnich prowadzoną była walka pomiędzy kupcami a rzemieślnikami, oraz pomiędzy majstrami a czeladnikami. W epoce obecnej widzimy ścieranie się interesów przemysłowców i rolników, fabrykantów i robotników, właścicieli ziemskich dużych i małych z robotnikami rolnymi.

Z tego oczywiście nie wynika, aby w pewnych warstwach pomiędzy temi 2, 3, czy nawet wszystkiemi warstwami nie było wspólnych interesów narodowych, państwowych, albo kulturalnych; ale te ostatnie, pomimo swego istnienia, nie mogą usunąć tych poszczególnych walk. — Tego ciasne głowy Gluzińskiego i jemu podobnych nie mogą pojąć.

(Dokończenie nastąpi)

FRANCISZEK KŁOSIŃSKI

Urzędowa nieszczerość

Uchwalenie konstytucji, jakoteż ordynacyj wyborczych i ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospoltej wytworzyło w Polsce stan prawny zupełnie jasny. Wiadomo teraz do kogo właściwie dobrodziejstwa odzyskanej Niepodległości należą. Jest faktem bezspornym, że społeczeństwo w swoich prawach zostało bardzo ograniczone. I to właśnie dlatego, że — jak mówił referent generalny ustawy konstytucyjnej p. Car — „w naszej sanacyjnej koncepcji ustrojowej stoimy szczerze na zasadzie demokratycznej, a te przymiotniki (postanowienia nowej konstytucji) są właśnie jej wykładnikiem". Rzadko kiedy kto tak szyderczo uzasadniał odebranie praw i pogrzebanie wolności obywatelskiej właśnie potrzebą... wolności, jak p. Car.

Mimo, że stan prawny jest dzisiaj zupełnie jasny, niejasnem jest to mówienie oficjalnych czynników o rzeczach djametralnie przeciwnych. Tak było pamiętnej soboty 23 marca 1935 przy uchwalaniu nowej konstytucji, gdy p. płk. Sławek bardzo dużo mówił o zaletach tego wszystkiego, czego w nowej konstytucji właśnie niema. Po zapewnieniu bowiem, że obóz prorządowy nie kierował się względami prywaty koteryjnej, klubowej czy obozu, stwierdził z namaszczeniem, że „wolność i godność człowieka to wielki klejnot" i że właśnie na tem oparto wszystkie wysiłki, by Państwo odzyskać. Zachodzi więc pytanie, czy na tem nie należało też oprzeć bytu odzyskanego Państwa? Otóż tego właśnie nie uczyniono wbrew temu, co mówiono. P. płk. Sławek pomieszał bowiem pojęcie wolności z pojęciem... partyjnictwa.

W sobotę, dnia 6 lipca 1935 r. p. premjer Sławek wyjaśnił po swojemu tę rzecz swoim podkomendnym posłom i senatorom. Mówił przedewszystkiem o tem, czego żaden naprawdę silny i autorytatywny rząd nie mówi, mianowicie uzasadniał prawo rządzenia Polską przez obóz pro-

rządowy, dlaczego właśnie sanacja, a nie kto inny ma prawo rządcy w naszym kraju sprawować. Częste mowy i wynurzenia różnych sanacyjnych dygnitarzy zaczynają wyglądać na... uniewinnianie się przed społeczeństwem. Ale słuchajmy dalej. A więc jedynie obóz p. premjera Sławka był tym, który niepodległość Ojczyzny wykuwał i tylko w jego obozie są ludzie dobrej woli i szczerej chęci służenia dobru zbiorowemu. Reszta, to... partyjniki, politykierzy, oszukujący i okłamujący lud polski frazesami demagogicznemi. Jedynie bezpartyjna partja rządowa nie bawiła się w demagogję, chodziło jej bowiem „o skutki, a nie o robienie sobie sztucznej popularności". Dalej, że „mówienie prawdy, chociażby niemiłej, jest bardziej godną formą stosunku człowieka do człowieka". (W tem miejscu stwierdzamy, że mówienie niemiłej prawdy po drugiej stronie barykad jest zlekka utrudnione przez pp. cenzorów i inne władze administracyjne). P. płk. Sławek w dodatku stwierdził, że jego obóz unika pogłębiania wewnętrznych walk i jest zdania, że wszelkie rozbieżności powinny się ścierać jedynie wewnątrz Bloku, jako że zalety Bloku, wyżej podane, całe prawie społeczeństwo już uznało. Jasne więc, że prócz partji rządowej wszelkie inne partje, jako szkodlwe, są zupełnie niepotrzebne.

Nowa ordynacja wyborcza ma według p. premjera zrobić porządek w tej dziedzinie, a przedewszystkiem znieść protekcję zapomocą partji. Mówca nadmienił w tem miejscu to, co nieraz mówiono i pisano na ten temat: „System czyniący ze zwolenników obozu ludzi uprzywilejowanych przed resztą społeczeństwa, jest zaprzeczeniem sprawiedliwości". Nowa ordynacja wyborcza temu zaradzi. Należy jednak w to wątpić. Bo jeśli tak jest, to zamiast zmniejszonej ilości posłów (ludzi obozu) lepiejby było żadnych nie wybierać i zło przestałoby istnieć.

W końcu zapewnia, że jedynie Blok nad stworzeniem ustroju dał to, co miał najlepszego. Wprawdzie zabrakło wodza, ale jedynie obóz rządowy jest należycie przygotowany do zastąpienia go. Nie myśli też szukać wodza gdzieindziej, nie myśli szukać autorytetów poza ramami konstytucji, gdyż mogliby ci wodzowie, te autorytety wejść w konflikt z prawem w konstytucji zawartem, bowiem jedynie prawo ma nami rządzić, prawo ma być regulatorem naszego życia.

Mowa ta, typowa w podejściu do aktualnych zagadnień przez p. premjera. Wedle niego to — konstytucja, a zwłaszcza ordynacja wyborcza — wybawią Polskę z tarapatów. O bezrobociu, o zubożeniu mas ani słowa. Zamiast planu gospodarczego, naprawdę potrzebnego, p. premjer karmi naród polski nie chlebem, a swoistego rodzaju historjozofją. I to nie od dziś. Mówi wiele o wewnętrznej sile społeczeństwa. Pytanie jednak, czy obezwłasnowolnione, bierne i obojętne społeczeństwo ma siłę wewnętrzną — szczególnie, gdy poczucia obywatelskiego odmawia się tym, którzy poza Blokiem się znajdują?

Czy nowy ustrój stworzy siłę zbawczą? Nie. Stwarza siłę, ale nie społeczną, lecz... administracji. Gdybyż jeszcze taka siła była sprawiedliwą. Dziewięcioletnie doświadczenie nauczyło nas jednak czego innego. Siła państwa wtedy coś daje, gdy idzie w parze z silnem społeczeństwem. Siła ujarzmiająca, krępująca niezawsze jest siłą twórczą, wyzwalającą. Rosja miała silną administrację, a jednak co była w gruncie rzeczy warta? Bano się tej siły i nienawidzono jej.

Pięknie mówił p. płk. Sławek o poszanowaniu prawa. Dawniej nawoływał p. prezes praworządnego B. B. W. R. do łamania kości a teraz... Uchwalenie nowej ordynacji wyborczej jest bardzo wymownym przykładem poszanowania ustanowionego przez siebie prawa. Każdy przykład idzie z góry, a p. sławek jest na górze! Państwo ma siłę, by doglądać poszanowania prawa. Ale prawo jest prawem, ale niesprawiedliwość inny ma język.

I jeszcze jedno. Tyle mówił p. Sławek o obowiązkach. Słusznie o tem mówił. Ale coraz więcej ludzi spostrzega, że prócz obowiązku takiego czy innego, nakłada się na szarego obywatela również przymus, taki czy inny. Wprawdzie świętym obowiązkiem jest podatki płacić, ale przymusem jest tworzyć bez przekonania szpaler dla różnych dygnitarzy. A przymus obrzydza wszystko, bo poniża człowieka.

Pięknie o nowej konstytucji i ordynacji wyborczej mówili pp. Sławek i Car, powołując się na wielkość i demokrację, ale jedno pytanie: dlaczego ludzie w Polsce, gdy chcą być szczerzy, ostrożnie się rozglądają, czy kto nie podsłuchuje?

ROMAN TUNKIEWICZ

Polska klasa pracująca.

(Ciąg dalszy)

II.

Podnieść tu należy wysokie poczucie godności czeladników, którzy nie pozwalali sobą poniewierać. Widać to z jednego ciekawego dokumentu, który przytoczę w całości, gdyż jest nader charakterystyczny.

Jeden z najświatlejszych magnatów polskich wieku XVI hetman Jan Tarnowski, wielki wojownik, właściciel miasta Tarnowa, wydając statut dla murarzy i cieśli w tem mieście, wypowiada się w sposób następujący z wielką nienawiścią o czeladnikach:

„Naprzód konspiracja a ustawy sobie czynią ku szkodzie nie jednego, ale wszystkich Rzeczypospolitej... albowiem jakkolwiek się wielu ludzi buduje w Polsce, a wszakoż jeszczeby się ich więcej murowało i budowało, by nie ta zła, nieprzystojna, a szkodliwa konspiracja... Gdy święto, które przypadnie po niedzieli w tygodniu, w które nie robią, tedy chcą, aby im płacono, jako za cały tydzień. I tem, jeśli na robocie niepotrzebnie czas próżno tracą, mową się zabawiają abo co innego czynią, czem się robota miesza, tedy jeśli któremu z towarzyszów co rzeką, albo gdyby się tego dosłużył, że go uderzą, tedy wszyscy z roboty precz idą. Gdyż nie wszyscy jednacy są, gdy złemu nieścierpią,

czemu drudzy mogli cudzą rzecz za swoją brać, a tego łotrostwa używać nad tym, który je chowa a za ich robotę płaci, a tak któryby taki konspirator był, będzie na takie ustawa, że niczem innem jeno gardłem taki będzie karan z ustawą króla Imci a uchwały pospolitej... In summa: ustawiają sobie naczynie, którem robią, godziny, których próżnują, ustawiają sobie, aby im płacono, jako chcą, a sami, aby też robili, jako chcą, co są rzeczy bardzo niepobożne i niesprawiedliwe. Albowiem, jako się godzi, aby każdemu robotnikowi zapłacono jego zasłużone myto (t. zn. płacę — przyp. autora), tak się też zasię godzi na drugą stronę, ponieważ mu sprawiedliwie płacą, aby też sprawiedliwie robił".

Z powyższego widać: 1) że ci robotnicy nie pozwalali, aby ich lżono i bito; 2) że byli bardzo solidarni. Są to niewątpliwie cechy dodatnie. Są też i ujemne, mianowicie owo próżnowanie, pewna samowola. Ale niewiadomo, czy Tarnowski miał pewne dane co do tego, że robotnikom tym płacono dostatecznie, we właściwych terminach i czy słusznie ich traktowano.

Tarnowski jako pan miasta wydawał statut, który król zatwierdził. Gdyby nawet zarzuty Tarnowskiego były całkowicie słuszne, to uderzyć nas musi niewspółmierność strasznej kary, gardła z winą. Los ludności w miastach prywatnych zależał od ich właścicieli. A przecież Tarnowski należał jeszcze do magnatów rozumnych, uczciwych, a rządy jego w mieście były na ogół dobre, jak również i na wsi, chłopi, jego poddani, byli zamożni i nieprzeciążani robociznami. W miastach, należących do państwa, czyli królewskich kary takie za strajki i rzucanie roboty nie były znane.

Przemysł i cechy rozwijały się w dawnej Polsce normalnie do połowy XVII wieku, pomimo częstych pożarów w miastach i epidemij, zwłaszcza dżumy, dziesiątkującej ludność.

Od 1648 roku, w którym rozpoczęły się wojny kozackie, po których przyszły moskiewskie, szwedzkie i walki Lubomirskiego z królem Janem Kazimierzem — następują czasy okropne: mnóstwo ludzi ginie w ciągłych walkach, po których przychodzi morowa zaraza. Miasta pustoszeją, przemysł i handel upadają, ludność biednieje, cechy pustoszeją. Stan taki przeciąga się aż do początku XVIII wieku włącznie, w którym mamy znowu wojnę ze Szwecją.

Dopiero zwolna od drugiej ćwierci XVIII wieku stosunki zaczynają się poprawiać; powoli miasta się odbudowują, ale niedochodzą już do tej świetności, w jakiej były w wieku XVI.

W XVII i XVIII wieku nowa fala Niemców przybywa do Polski. Zwłaszcza za czasów królów Sasów, dużo ich się osiedla u nas. Tłumnie zaludniają miasta wielkopolskie; magnaci chętnie ich sprowadzają. Miasta nasze znowu mają dużo cudzoziemców, którzy wprawdzie polszczą się stopniowo.

W wieku XVI, w wieku oświaty i tolerancji religijnej te żywioły obce zlewały się łatwo z ludnością polską. W wieku XVII, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, w czasach reakcji i nietolerancji religijnej fanatyzm wyznaniowy wzmacnia różnicę narodowościową i utrudnia asymilację żywiołów obcych.

Szkoci pracowici, zamożni, ułatwiający stosunki nasze gospodarcze z Anglją, ale kalwini gorliwi, ściągają na siebie nienawiść kleru, są uciskani podatkami i wogóle szykanowani, opuszczają wreszcie przeważnie Polskę...

Znaczniejsza poprawa stosunków ekonomicznych zaczyna się u nas dopiero za czasów Stanisława Augusta, zwłaszcza po pierwszym rozbiorze, gdyż podczas konfederacji barskiej od 1768 do 1772 r., walki wewnętrzne i z wojskami rosyjskimi niszczyły kraj.

W epoce stanisławowskiej.

Trzeba przyznać, że ten Stanisław August, mający tyle wad jako król, bez silnego charakteru, rozrzutny, pragnący za wszelką cenę utrzymać się na tronie i powolny wobec carowej Katarzyny II, która go nań wprowadziła, posiadał rozum i wykształcenie i położył duże zasługi dla Polski na polu jej ekonomicznego i kulturalnego rozwoju.

Jeszcze ojciec jego, także Stanisław, pierwszy senator Rzeczypospolitej, bo kasztelan krakowski, w broszurze swojej, wydanej przed Sejmem w 1744 roku p. t. „List Ziemianina do pewnego przyjaciela z inszego województwa", poświęconej głównie obmyślaniu środków na stworzenie silnej armji polskiej, któraby zapewniła państwu bezpieczeństwo, podnosi konieczność poprawy położenia ekonomicznego miast przez rozwój przemysłu i handlu. Syn jego, Stanisław August, podjął myśl ojca i nietylko popierał inicjatywę innych w kierunku powyższym, ale i sam także bezpośrednio dużo zrobił w tym względzie. Naprzykład przyczynił się w dość znacznym stopniu do założenia mennicy i ludwisarni w Belwederze — wówczas pod Warszawą — a także założył fabryki fajansów, broni w Kozienicach, wyrobów marmurowych w Dębniku. Nadewszystko zaś w dobrach królewskich na Litwie na wielką skalę zapoczątkowano powstanie rozmaitych dużych, jak na owe czasy, fabryk pod kierunkiem podskarbiego nadwornego litewskiego Tyzenhauza. Głównie w ekonomji grodzieńskiej, szawelskiej i brzeskiej powstało dwadzieścia kilka fabryk o bardzo różnorodnej wytwórczości. Pomiędzy nimi były: fabryka dywanów perskich, koronkarska, jedwabnicza, sukiennicza, pończosznicza, igieł, farbiarnia sukna i jedwabiów, drukarnia płócień, szpilek, kart i innych produktów. Cały ten plan rozbudowy przemysłu był pomyślany szeroko i zdumiewał swą śmiałością, ponieważ chodziło tu o zbudowanie takich zakładów, w czasie bardzo krótkim, któreby mogły zaspokoić bardzo subtelne nawet i zbytkowe potrzeby warstw zamożnych i bogatych.

Również i magnaci polscy zaczęli tworzyć fabryki własne w wielu miejscach w Polsce i Litwie. Część ich także produkowała przedmioty zbytku, jak: porcelany, luster, pasów jedwabnych przetykanych złotem i srebrem; przeważnie jednak produkowały one przedmioty masowego zapotrzebowania, jak narzędzia rolnicze i różnego rodzaju tkaniny płócienne, sukienne i bawełniane.

Te fabryki magnatów polskich poprzedziły nawet znacznie w czasie założone przez Stanisława Augusta i przez innych, ale za jego czasów, jak to słusznie wykazał ks. Wójcicki w swej pracy p. t.: „Dzieje robotników przemysłowych w Polsce". Jeżeli jednak w rozmaitych dziełach, poświęconych ekonomicznym dziejom Polski, kładzie się silny nacisk na działalność ostatniego króla, to wynika to stąd, że dopiero za jego czasów, pod jego w znacznym stopniu wpływem i przy udziale jego nadwornego podskarbiego — działalność przemysłowa odbywała się z ogromnym rozmachem, w rozmaitych dziedzinach wytwórczości.

Magnaci w Koronie i Litwie posiadali olbrzymie przestrzenie ziemi, tysiące, dziesiątki tysięcy, a niektórzy nawet setki tysięcy poddanych, zupełnie od nich zależnych i przytwierdzonych do ziemi; posiadali duże bogactwa, a dobra ich tworzyły świat odrębny, w sobie zamknięty i samowystarczalny. Niektórzy z nich posiadali parę albo kilka tysięcy własnego wojska, liczną administrację, dzierżawców i t. p., których zaopatrywali w rozmaite produkty, wyrabiane w swoich majątkach. Jednemi z pierwszych fabryk magnackich były manufaktury radziwiszowskie. Anna z ks. Sanguszków ks. Radziwiłłowa zakładała fabryki dla zysku. W 1728 roku zbudowała hutę szlaną w Nabalikach, w 1736 r. szlifiarnie w Jankowicach, w 1737 r. hutę szklaną w Urzeczu, w Smolkowie wyrób tyglów z gliny, w Korcliczach gobelin, w Nieświeżu dywanów, w Słucku sukna oraz inne jeszcze.

Inni magnaci później zakładali także własne fabryki. W przeciwstawieniu do tego co było w wieku XVI, zakłady te nie były wydzierżawiane kapitalistom albo majstrom, lecz prowadzone na rachunek ich właścicieli.

Manufaktura, jak wiadomo, stanowi przejście z zwykłej produkcji rzemieślniczej do wielkoprzemysłowej. Dzięki temu podobną jest do pierwszej i drugiej: do pierwszej dlatego, że praca jest zawsze prawie wyłącznie ręczną, chociaż opartą już na różnorodnych, wyspecjalizowanych czynnościach; do drugiej z tegu względu, że zatrudnia większą od poprzedniej ilość robotników oraz, że kapitał wywyższa się ponad pracę coraz bardziej i przepaść, oddzielająca pracobiorców od pracodawców, pogłębia się.

Wielki zaś przemysł kapitalistyczny rozwinął się z manufaktur dzięki wynalazkom technicznym z końca XVIII i początków XIX wieku, które i w czasach późniejszych podnosiły i podnoszą technikę do niesłychanych wyżyn.

Majstrami w tych fabrykach, a w znacznym stopniu i robotnikami byli początkowo cudzoziemcy, zwłaszcza Niemcy, a to dlatego, że skutkiem wielkich klęsk w drugiej połowie wieku XVII i w początkach XVIII ludność rzemieślnicza została bardzo znacznie zmniejszona. Jednakże wśród tych robotników było dużo Polaków, pochodzących częściowo z rzemieślników majstrów i czeladników, ale także i z włościan poddanych prywatnych i królewskich, którzy nie przestali nimi być, pracując w fabrykach.

Klasa włościańska w wieku XVII składała się z różnych żywiołów: osobiście wolnych była ilość bardzo nieznaczna; poddani stanowili ogromną większość i rozpadali się na pańszczyźnianych i czynszowych, jedni i drudzy byli pod sądownictwem swych panów, różnili sie zaś tem, że pańszczyźniani wykonywali za użytkowanie ziemi pańskiej robocizny rozmaite dla dworu, czynszowi zaś opłacali pewną sumę pieniężną właścicielowi ziemi. Niektórzy magnaci pod wpływem idei ekonomicznych panujących wówczas, a rzadziej z motywów humanitarnych znosili pańszczyznę i zaprowadzali czynsz. Pozatem włościanie poddani dzielili się na samodzielnych w tym sensie, że gospodarstwa ich zapewniały im utrzymanie dostateczne przez to, że użytkowali nieraz około 20, 30, a nawet więcej morgów ziemi, na posiadających małe gospodarstwa niewystarczające całkowicie na utrzymanie, byli to t. zw. zagrodnicy i wreszcie na komorników i chałupników, którzy właściwie tworzyli bezradny proletarjat wiejski. Trzy te ostatnie kategorje tworzyły połowę ludności włościańskiej w Polsce.

Rąk roboczych było więc dużo, ale ludność ta, będąc w poddaństwie, zależną była od swoich panów i nie mogła bez ich zgody swobodnie wybierać sobie zajęcia. O ile była niezadowolona, to uciekała od swych panów: albo do urodzajnych prowincyj południowo-wschodnich, gdzie wielcy właściciele zawsze potrzebowali rąk roboczych i na pierwsze lat kilkanaście zwalniali przybyszów od pańszczyzny, zadawalając się różnemi daninami albo nieznacznemi opłatami; albo do miast. W tych ostatnich jednak trudno było się ustalić, gdyż, w przeciwieństwie do tego co było na Zachodzie, gdzie każdy poddany po przebyciu w mieście roku i 6 tygodni — mógł już pozostać tam na stałe i nie był wydawany swemu panu; w Polsce takiego terminu nie było i zbiegły mógł zawsze na żądanie swego pana być mu wydany. Dlatego też tylko mała liczba zbiegłych poddanych mogła się ukryć w miastach naszych. Natomiast łatwiej było ukryć się na wsi na kresach wspomnianych wyżej, tembardziej, że trudno tam było szukać zbiegów, a i panowie tych ziem chętnie ich zasłaniali, gdyż sami pragnęli mieć dużo swoich poddanych.

Z powyższych względów, pomimo istnienia na wsi licznych rzesz proletarjatu, t. zn. owych chałupników i komorników — brak było w miastach rąk roboczych. Oprócz magnatów i króla tworzyli fabryki mieszczanie.

Te manufaktury, w przeciwieństwie tamtych, znajdujących się na wsi lub w nowopowstających osadach, należących do wielkich panów i panującego i zatrudniających, zazwyczaj, prócz majstrów oraz bardzo wykwalifikowanych robotników, będących cudzoziemcami, poddanych, istniały w miastach, należały do przemysłów, wychodzących ze sfer kupieckich, bankierskich, czy też zamożnych majstrów i zatrudniały ludzi wolnych. Te manufaktury — fabryki powstały głównie w czasie powolnego podnoszenia się ekonomicznego państwa polskiego, po kleskach drugiej połowy XVII wieku i początkach XVIII, za panowanie Augusta III, kiedy kraj cieszył się względnym pokojem.

W Krakowie kupiec frysztacki wyrabiał od 100 do 150 sztuk sukna w 24 gatunkach. Rozwijały się też garbarnie, fabryki prochu, ołowiu, pasów, szpilek, gazy. Na ziemiach ruskich manufaktury mieszczańskie trafiały się tylko wyjątkowo. Dobrze rozwijały się takie zakłady w Wielkopolsce, którą prześcignął tylko Śląsk, a głównie ta jego część, która dostała się Fryderykowi II pruskiemu, po wojnie z Austrją. Na Mazowszu, w Jeziornie pod Warszawą była fabryka papieru, założona przez Fischa jeszcze przed 1777 rokiem; w Potoku pod Warszawą naprzeciwko Marymontu Leonhardy założył fabrykę chustek i sukien damskich. W stolicy w Warszawie słynne były fabryki powozów, zwłaszcza Dangla, zatrudniająca 300 robotników Polaków; prócz tego istniały inne jeszcze fabryki naprzykład sukiennicza Rehana.

Tu zauważyć należy, że te zakłady mieszczańskie rozwijały się najlepiej i były względnie długotrwałe; przetrwały nawet czasy najcięższe, a więc lata 1793, 1794 i 1795.

W fabrykach tych tylko majstrowie byli przeważnie cudzoziemcami, robotnicy natomiast, w ogromnej większości, Polakami. To powodzenie manufaktur mieszczańskich tłumaczy się tem, że właścicielami ich byli ludzie znający się na

sprawach przemysłowo-handlowych, liczący się bardzo z warunkami, oszczędni i rządcy; pozatem rzeczą ważną była ta okoliczność, że zatrudnieni w nich robotnicy byli ludźmi wolnymi.

Istniały jeszcze wówczas fabryki dobroczynne. Charakter ich był przemysłowo-dobroczynny. Wychodzono, wzorem państw innych, z tego założenia, że z pożytkiem można zużytkowywać pracę włóczęgów, żebraków, sierot, więźniów i tym podobnych żywiołów. Nadzieje te okazały się jednak złudnemi. Fabryki, zatrudniające takich robotników, funkcjonowały źle i upadały.

Zakłady królewskie, kierowane przez podskarbiego nadwornego Tyzenhauza i jemu wydzierżawione, rozbudowane na wielką skalę, istniały niezbyt długo. W 1777 było ich 15, a w 1781 — 23. W roku 1780 pracowało tam 3 000 robotników. Polacy składali się z poddanych dóbr królewskich; majstrowie zaś byli cudzoziemcami. I tak: Niemcy pracowali w warsztatach sukienniczych, Francuzi w jedwabniczych, Szwajcarzy przy bielnikach, Włosi i Belgowie przy malowaniu i lakierowaniu. Wyroby tych zakładów stały naogół wysoko, niektóre nie ustępowały obcym. Ci robotnicy poddani, będący rolnikami, z trudem i niechęcią przystosowywali się do tych nowych zupełnie dla siebie zajęć, na co uskarżali się majstrowie, a co było zresztą naturalnem zupełnie zjawiskiem. Celem wyrobienia uzdolnionych robotników i robotnic, Tyzenhauz wydzielił 400 dzieci włościańskich, uważanych za zdolniejszych, a mianowicie 300 chłopców i 100 dziewcząt, z których majstrowie mogli dobierać sobie uczniów i uczennice do rozmaitych zawodów. Zbudowano dla nich dom oddzielny z odpowiedniem urządzeniem. Uczono też tę młodzież czytania, pisania, religji i rachunków. Chcąc ją zachęcić do pracy, obiecywano im lepszą płacę, na co jednak odpowiadali, że i tak pójdzie ona na rzecz uiszczenia powinności poddańczych. Podróżnicy obcy, którzy zwiedzali te zakłady pisali, że ci młodociani pracownicy byli przygnębieni i wyglądali źle.

Dzień roboczy robotników wynosił 14 godzin na dobę. Mieszkania robotnicze były dość wygodne i czyste. Istniała kasa oszczędności dla pracujących, towarzystwo dobroczynne, szpital. Była też szkółka lekarska i szkoły początkowe.

Zakłady te w końcu upadły finansowo i istnieć przestały. Wysiłek ten nie został jednak bezowocny całkowicie. Wyszkolił on pewną ilość robotników, umożliwił zdobycie doświadczenia gronu administratorów fabrycznych, a z drugiej strony nie zniechęcił tych, co rozumieli potrzebę stworzenia w Polsce przemysłu do dalszej pracy. Tu muszę jeszcze wspomnieć o istnieniu w XVIII wieku akcyjnych przedsiębiorstw, także niestety krótkotrwałych.

Upadek tych zakładów tłumaczy się: 1) brakiem doświadczenia samego Tyzenhauza, mającego zresztą chęci najlepsze; 2) wielkiemi kosztami budowy tych zakładów przemysłowych w jednym krótkim czasie; 3) pracą, za wyjątkiem majstrów, poddanych, a nie ludzi wolnych; 4) dużym kosztem łożonym na sprowadzanie z zagranicy majstrów z ich rodzinami.

Również za Stanisława Augusta powstały w Polsce pierwsze akcyjne przemysłowe zakłady. Pierwszym z nich była „Kompanja Manufaktur Wełnianych“, powstała w 1766 roku. Jej kapitał akcyjny, wartości nominalnej, wynosił 777 600 zł., składający się ze 120 akcyj. Poszczególni akcjonarjusze nie mogli mieć ich więcej nad 5. Dyrekcję, złożoną z 12 członków, wybierano na rok jeden. Czterech z pośród nich musiało być kupcami; prezesa mianował król. Celem tego przedsiębiorstwa było wyrabianie sukna, kapeluszy i trykotarzy.

Większem od poprzedniego było drugie p. n. „Społeczeństwo Fabryki Krajowej Płóciennej“, założone w 1787 r., z kapitałem 900 000 zł. Akcyj było 225, każda wartości 4 000 zł. Dyrekcja składała się z 12 członków, z których połowa pochodziła ze szlachty, połowa z mieszczan. I te zakłady nie istniały długo.

Górnictwo i hutnictwo, które dawno, bo już w średniowieczu istniało w Polsce, po upadku w drugiej połowie XVII i w pierwszej XVIII zaczęło się podnosić.

Do czasów panowania Henryka Walezjusza i Stefana Batorego wewnętrzna zawartość ziemi, a więc dobra kopalniane stanowiły wyłączną własność króla. Później ustawy sejmowe zniosły ten przywilej, pozostawiając tylko wyjątek dla żelaza, na produkcję którego król nie miał nigdy żadnego wpływu.

Od czasów Batorego tylko żupy krakowskie, olkuskie kopalnie i niektóre inne mniejsze były własnością korony, jako dobra t. zw. stołowe. W kopalniach olkuskich dobywano dawniej srebro, ale zostały one w drugiej połowie wieku XVII zniszczone. W XVIII wieku powstało wiele małych topieli żelaza w kluczu suchedniowskim w ziemi radomskiej i w opoczyńskim, gdzie powstały kolonje z ludnością górniczo-hutniczą. Za Augusta III dźwignęło się znacznie z upadku kuśnierstwo żelazne. Powstały blacharnie w Berezowie i Suchedniowie, wysokie piece w Końskich, Ruskim Brodzie i Janowie, ruralnie broni w Pomykowie, szablarnie w Gowarczowie.

„Żelazo Końskie — pisze słusznie ks. Wójcicki — słynęło z dobroci swej przed innemi, a strzelby tam wyrabiane dorównywały angielskim“ [4]).

Pierwszym założycielem wielkich fabryk żelaznych był Jan Nałęcz Małachowski. Sprowadził on do Końskich oraz innych miejscowości 24 rodziny ze Śląska, które znalazły na miejscu już gotowe warsztaty i narzędzia. Górnikom i hutnikom, podobnie jak majstrom tak czeladnikom dawano przy manufakturach odpowiednie mieszkania, kawał ziemi pod ogród, płacę w naturze i pieniądzach.

Obfitość lasów w Polsce czyniła zbędnem do czasu poszukiwanie węgla kamiennego, który był u nas wówczas prawie nieznany. W roku 1792 wydobyto go w Zagłębiu Dąbrowskiem zaledwie w ilości 150 tonn, co odpowiada 10-ciu dzisiejszym dużym wagonom.

Tak więc przed upadkiem dawnej Rzeczypospolitej, jako państwa samodzielnego, powstały niektóre środowiska górnicze z odpowiednią ludnością robotniczą, posiadającą właściwy sobie charakter, różniący ją od proletarjatu rolnego na wsi i rzemieślniczo-fabrycznego w miastach.

W końcu wieku XVIII górnictwo na ziemiach polskich najsilniej rozwinęło się na Śląsku, który niestety, za wyjątkiem małego tylko skrawka, do państwa polskiego nie należał, lecz do Prus i Austrji. Najsilniej wówczas rozwinęło się ono

[4]) Wójcicki: Dzieje robotników przemysłowych w Polsce, str. 62 do 66.

w tej jego części, która należała do Prus. Kiedy rząd ich w 1742 roku rozpoczął poszukiwania podziemnych bogactw i wreszcie zaczął eksploatować kopalnie, położenie ludu wiejskiego poddańczego pogorszyło się znacznie w stosunku do tego, co było przedtem, kiedy zajmował się wyłącznie rolnictwem. W drugiej połowie wieku XVIII powstały zakłady hutnicze w Okimku oraz Kuźnia Kluczborska. Mieściły się one w wielkich lasach opolskich. Oprócz rządu i magnaci śląscy zaczęli tworzyć zakłady górnicze, a położenie robotników było w nich jeszcze gorsze niż w państwowych. Praca górników sama przez się jest ciężką, a cóż dopiero w czasach poddaństwa. To też położenie ich było okropne i wywoływało wielkie niezadowolenie, które w 1761 roku w Królewszczyznach w powiecie opolskim, w wyżej wymienionych zakładach, znalazło swój wyraz w jawnym buncie, krwawo stłumionym. W kilkadziesiąt lat później, w powiatach gliwickim i bytomskim w 1790 roku, w których istniały przeważnie kopalnie prywatne, doszło do wielkich zaburzeń, również krwawo stłumionych. Niestety nie posiadamy szczegółów tych ruchów, któreby pozwoliły nam dobrze je poznać.

Warunki mieszkaniowe górników były też okropne, na co mamy dużo świadectw. To też różne choroby grasowały wśród nich i dziesiątkowały ich. Na tle tego ciężkiego bytu rozwinęło się niesłychanie pijaństwo. Ci, co widzieli tych górników naszych, pisali, że często można było widzieć człowieka 20-letniego, robiącego wrażenie dziecka 12-letniego. Były to objawy fizycznego zwyrodnienia.

Los tego ludu śląskiego rolniczo-górniczego był może cięższy od losu innych odłamów naszego ludu.

Te dwa bunty w 1761 i w 1790 roku były prawdopodobnie pierwszemi gwałtownemi wybuchami proletarjatu polskiego.

W końcu wieku XVIII w Rzeczypospolitej naszej klasa robotnicza była bardzo różnorodną pod względem pochodzenia, zajęć, narodowym i wyznaniowym, a co zatem idzie i kulturalnym oraz socjalno-politycznym.

Robotnicy przemysłowi i górnicy byli bądź to wieśniakami z pochodzenia, bądź też mieszczanami wolnymi i poddanymi Polakami, Niemcami, Francuzami, Włochami, Czechami, a czasami i Anglikami, choć rzadko; byli też katolikami, luteranami, kalwinami. Ogromna ich większość była Polakami, natomiast mniejszość, zajmująca stanowiska kierownicze, znacznie lepiej płatna, lepiej mieszkająca i lepiej traktowana składała się z cudzoziemców, którzy jednak zwolna asymilowali się i wsiąkali w ludność miejscową.

Zanim to jednak nastąpiło, nie obeszło się bez tarć, niekiedy nawet ostrych. Tak naprzykład wskutek tych nieporozumień za czasów Stanisława Augusta 4 000 cudzoziemców chciało opuścić Warszawę i wyjechać zagranicę. Władze jednak spór ten załagodziły i malkontenci pozostali w Polsce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JÓZEF DUBIEL

Między sanacją a opozycją.

Cokolwiek się pojawi w polityce albo w życiu społecznem, tyczy się to także życia młodych, nie uniknie alternatywy: sanacja czy opozycja. Młodzież podzielono na młodych sanatorów i młodych opozycjonistów. Są różne „Legjony Młodych" i są różne „O. N. R.-y".

Powiedzieć trzeba koniecznie w niedwuznaczny sposób, gdzie nam miejsce wyznaczają cele naszej pracy ideowo - wychowawczej, wskazać idee które są źródłem i podstawą naszego ruchu. W której stronie granicy, która wszystkich i wszystko w Polsce na sanację i opozycję rozdziela. Obojętność wobec tej sprawy w związkach o celach ideowo-wychowawczych, a wychowanie to przecież i wychowanie polityczne obejmować winno, jest wynikiem złudzenia o „apolityczności" i „bezpartyjności"; obojętność udawana, bo i taka często bywa, kryje tchórzliwą nieszczerość, bądź przemyślne wyrachowanie. Nie rządzą nami urojenia, ani chcemy być nieszczerzy. Pomożemy zawodowym klasyfikatorom, ludziom, którzy starannie patrzą, co barwy sanacji, a co opozycji na się wdzieją.

Nasze ukochanie idei demokratycznych samo przez się wyraźnie określa nasz stosunek do wszystkiego tego, co się w polityce naszej i życiu społecznem sanacją mianuje, co dało początek nowej konstytucji, zwłaszcza zaś niedawnym ordynacjom wyborczym. Nie należeliśmy do młodzieży tego obozu, ani powiększymy ilość tych związków młodzieży, które albo jawnie, albo w płaszczu „bezpartyjności" w nim są.

Nie było nigdy naszem zajęciem szkalowanie Józefa Piłsudskiego, w którym widzieliśmy Wielkiego Polaka, mimo sprzeczności wielu Jego czynów z ideami, którym służymy, ponieważ są największe i słuszne. Wierzymy też w szczery i wielki patrjotyzm prawdziwych, nie samozwańczych „ludzi Piłsudskiego". Znamy go i mamy dlań należny szacunek. To wszystko, rzecz jasna, nie stoi w sprzeczności z naszem negatywnem zdaniem o polityce obozu sanacyjnego. — „Opozycyjność" nasza jest głębsza, niż u ludzi, u których przyczyną „opozycyjnego nastawienia" są płytkie animozje osobiste.

Jak wierzymy w patrjotyzm ludzi Piłsudskiego, tak nie wierzymy w ideowość „ludzi sanacji". Z nieprawdopodobną skwapliwością zgromadziło się tam wszystko, co w Polsce było sprzedajnego i oportunistycznego. Cała ideowość sanacji, to wielki patrjotyzm Józefa Piłsudskiego, niewątpliwy patrjotyzm Jego najwierniejszych towarzyszów, za czem skryło się wraz ze swoją małością i nikczemnością to, co się sanacją nazywa. Mówić tu nie trzeba ile walorów ideowych temu obozowi ubyło ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego. Każda dalsza, przecież nieunikniona, szczerba w „gwardji Piłsudskiego" dalej będzie pomniejszać liczbę i wagę tych walorów .

Sanacja reprezentowała siłę polityczną, której sprawcą i istotą był zmarły Marszałek. Piłsudskiego dziś niema. Nie ulega wątpliwości, że siła, o której mowa, jest na wyczerpaniu i nadejdzie okres, w którym się wyczerpie zupełnie. A będzie to wtedy, gdy „ludzie Piłsudskiego" przestaną

stanowić przeciwwagę dla „ludzi sanacji". Bo oportunizm i podłość mogą wyrządzić wiele szkód, ale wytworzyć siłę patrjotyczną nie są zdolne.

A młodzież tego obozu? Nie wiem co o tem mówi socjologja, ale mnie się wydaje, że z affirmacji tego, co jest rzadko wśród młodych, powstaje co innego, jak kadry lizusów i karjerowiczów. W każdym razie sanacja w Polsce, próbując organizować młodzież, nie stworzyła nic ponadto.

Opozycja? Naprzód wyłączymy z niej wszystko, co związane z endecją. Stosunek tego obozu do sanacji trafnie określił kiedyś redaktor „Demokraty" nie jako opozycja, ale jako „konkurencja". Ta siła polityczna reakcyjnego faszyzmu polskiego w interesie Polski Demokratycznej i w interesie polskiej klasy robotniczej i chłopskiej musi być doszczętnie zniszczona. Śmieszna, mieszczańska „bojowość" młodych tego obozu niejednemu zawróci w głowie. Walkę z wpływami tego obozu polskiego wszetecznictwa politycznego i socjalnego wśród młodzieży uważamy za jedno z naszych najbardziej ważkich zadań. Nie pozwolimy tysiącom młodzieży robotniczej i chłopskiej marnować się dla „idei" tworów płyciutkiej mentalności endeckich „wodzów". Tradycyjny endecki żyd i mason nie śmią zasłaniać młodym Polakom wielu najważniejszych spraw naszego państwa.

Partje opozycji łączy wspólna, zresztą i tak niezbyt jednolita i szczęśliwa taktyka opozycyjna wobec rządu i wrogi stosunek do sanacji. Nie jesteśmy partją polityczną, więc nas sprawy taktyki nie obchodzą bezpośrednio. A pozatem, poza tą więzią, nie można mówić o opozycji, jako o jedności. Zbyt daleko leżą od siebie pepesowski socjalizm i papieski korporacjonizm chadecji.

Żadna z tych partyj nie jest wyrazem siły politycznej, dość wielkiej, by dziś lub jutro mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za Polskę. Nic też nie wskazuje, by którakolwiek z nich mogła ją wytworzyć w bliskim czasie. Chadecja pociesza się tem, że siłę tą tworzy P.P.S. Socjaliści widzą ją w Stronnictwie Ludowem. Ale te wzajemne „dusser'y" siły nie stworzą.

Byłoby nieszczerem przemilczaniem, gdybyśmy przy sposobności zajmowania się temi sprawami, szczególnej wagi nie skupili się na naszym stosunku do ruchu, którego głównym nurtem jest Narodowa Partja Robotnicza. Nie zamierzamy przeczyć temu, że nasza organizacja w tym ruchu wyrosła, że do wielu ludzi z N. P. R.-u odnosimy się z głębokim szacunkiem, a do wielu wystąpień tej partji z prawdziwą sympatją.

Jednak ani na chwilę nie zapominamy, że wielkie idee, które są celami naszej pracy wychowawczej stanowią jedyne kryterjum naszego działania. Ku tym celom pójdziemy wytrwale w obojętności na „ewolucje młodzieżowe" p. p. Kawałkowskiego i Jędrzejewicza, ale także wszelkie sugestje innego autorstwa nie sprowadzą nas z obranej drogi. Nie jesteśmy i nie będziemy „młodymi" żadnej partji.

Nasze idee demokratyczne i zasady naszego programu socjalnego wyraźnie określają nasze miejsce na obszarach życia społeczno-politycznego Młodej Polski. Miejsca, gdzie nie mamy towarzyszów, ani sąsiadów.

My jedyni wśród młodego pokolenia dźwigamy sztandar Demokracji. Wymaga to odwagi od młodych ludzi — wziąć na ramiona znak idei, którą zdanie powszechne głosi „zgniłą" i „przestarzałą". Łatwiej znacznie obnosić z hałasem i wrzawą emblematy efektownych acz głupich nowinek.

Jesteśmy samotni. Nie wierzymy w demokratyzm Z.P.N.D. Być demokratami i należeć do sanacji, to sprzeczność, którą tylko zręczna dialektyka pokryć może. Odosobnienie wśród ludzi samo przez się ani zaszczytnem jest, ani powód dać może do dumy słusznej. Ale ostawanie w osamotnieniu w imię Prawdy przeciwko fałszowi i oportunizmowi zaszczyt przynosi.

ANTONI BĄDKOWSKI

Co się dzieje w Sowjetach?

Dotychczas nie było jeszcze w „Demokracie" artykułu o Rosji. Pospieszam więc podzielić się z jego Czytelnikami wiadomościami o jej stanie wewnętrznym oraz o położeniu międzynarodowem.

Od czasu pamiętnego zamachu na Kirowa w Petersburgu, jednego z filarów bolszewizmu, nastąpiło silne wstrząśnienie w kołach komunistycznych rosyjskich, zarówno rządowych, jak i innych; pierwsze zatrwożyły się poważnie i rozpoczęły krwawy odwet oraz inne represje wobec podejrzanych żywiołów. Jak zwykle w takich wypadkach wiele osób niewinnych padło ofiarą.

Represje te jednak nie osiągnęły właściwego celu. Akty terrorystyczne przeciwko urzędnikom oraz kontrolerom nad kołhozami (gospodarstwami zbiorowemi) dokonywują się w dalszym ciągu — zwłaszcza na południu i na Kaukazie. Były też formalne walki z kolonistami niemieckimi w południowo-wschodnich częściach Rosji nadwołżańskiej.

Niezależnie od tych przejawów ostrej walki rozwijała się i rozwija opozycja przeciwko rządom Stalina, nawet w wysokich kołach komunistycznych Rosji, dotychczas wiernych dyktatorowi, dowodem czego jest sprawa jednego z najstarszych bolszewików i najbardziej wpływowych, Jenukidze, którego aresztowano i oddano pod sąd. To samo spotkało i innych, pomiędzy którymi nie brak też wybitnych komunistów, że tu wymienię tylko Jenowa i Newskiego; aresztowano też znaną u nas komunistkę Zofję Unszlicht. Areszty te, wywołując wśród jednych panikę, oburzają innych. Dość powiedzieć, że Woroszyłow, właściwy naczelnik armji sowieckiej był w bliskich stosunkach z Jenukidze i podobno nawet występował w jego obronie. Areszty rozgromiły też Instytut Psycho-Techniczny.

W ostatnich czasach pojawiły się pogłoski o przygotowyawnym i wykrytym spisku na życie Stalina. Jednakże bliższych szczegółów nie ma jeszcze i dlatego nic pewnego o tem powiedzieć nie można jeszcze.

Wszystkie te areszty są objawem opozycji tak zwanej lewicowej, które wiążą sfery oficjalne z osobą Trockiego. Być może, że częściowo tkwi w tem

prawda, ale tylko częściowo. Zdaje się jednak, że główna przyczyna niezadowolenia tkwi raczej w zagranicznej polityce Stalina. Prawowiernym bolszewikom nie może bowiem pomieścić się w głowie, jak można, będąc komunistą, wzdychającym do światowej rewolucji socjalnej, zawierać porozumienia z państwami burżuazyjnemi i popierać jedne z nich przeciwko drugim — co właściwie robi Stalin.

Ten ostatni znowu, w tym specjalnie względzie posiada więcej poczucia rzeczywistości od swoich polityków. Nie rezygnując bynajmniej z rewolucji socjalnej w państwach sąsiednich i innych — boi on się przedewszystkiem wojny zarówno z Japonją, jak i z Niemcami, i dlatego wiąże się z Francją.

Prześladowania rządowe dotknęły nietylko opozycję lewicową, lecz także starych działaczy bolszewickich, obecnie czynnych, ale po cichu krytykujących obecny stan rzeczy. To też rozwiązano ich związek. Rozwiązano też stowarzyszenie starych rewolucjonistów różnych odcieni, katorżan i zesłańców, a motyw tego aktu jest bardzo ciekawy i zarazem znamienny. Oto zarzucają im, że apoteozuje ono dawnych działaczy słynnej partji „Narodnej Woli“, oraz późniejszych „Socjalistów-Rewolucjonistów“, którzy wsławili się aktami teroru na Aleksandra II., zabijając go w 1881 roku, co było dziełem narodowców, oraz na ministrów jak: Sipigjewa, Plewego, W. ks. Sergjusza Aleksandrowicza, co wykonali socjaliści - rewolucjoniści. Jeszcze przed laty kilku władze sowieckiee nic nie miały przeciwko wydawaniu życiorysów, wspomnień, przebiegu procesów terorystów z lat dawnych; przeciwnie nawet istniały wydawnictwa państwowe, poświęcone działalności partyj terorystycznych. Obecnie stosunki się zmieniły. Fala niezadowolenia zatacza coraz szersze kręgi, akty terorystyczne przeciwko urzędnikom sowieckim mnożą się, wobec czego Stalin i jego rząd obawiają się ożywienia tradycyj terorystycznej walki rewolucjonistów z caratem, która, z natury rzeczy, może wzmocnić obecny ruch terorystyczny przeciwko kierownikom państwa sowieckiego. Takiego ruchu właśnie władze sowieckie obawiają się najbardziej; z masowemi buntami chłopskiemi dają sobie ławo radę, wysyłając wojsko, które, w walce otwartej, łatwo je tłumią z wielkiem okrucieństwem; natomiast teroru indywidualnego boją się bardzo, gdyż walka skryta jest dla rządu trudniejszą od jawnej, jako nieuchwytna.

Oprócz opozycji komunistycznej lewicowej istnieje prawicowa, obejmująca dość szerokie koła, pragnie ona większej swobody dla związków zawodowych i włościan pojedyńczych w kołhozach t. zn. w gospodarstwach zbiorowych; opozycja ta jest liczniejsza od lewicowej, ale członkowie jej dalej stoją od rządu, niż lewicowa.

Wobec tych opozycyj z lewej i prawej strony, wobec obawy przed ożywieniem się ruchu terorystycznego — Stalin wygłosił swą słynną mowę, która stała się sensacją i wywołała niepokój, zwłaszcza wśród opozycji lewicowej — w której oświadczył, że pragnie wciągnąć do pracy państwowej żywioły bezpartyjne, również z tych samych względów oznajmił chęć, dotychczas platoniczną, zmiany ustroju polityczno-administracyjnego, bliżej nieokreśloną. *Zapowiedzi tych nie należy przeceniać i przypuszczać, że Sowiety są w przededniu reform, mających na celu gruntowną przebudowę państwa w kierunku demokratycznym i praworządnym.* — Pogląd taki byłby zupełnie fałszywy. *Chodzi tu o co innego, o zmianę służby: pierwsze brygady sowieckie są w niełasce i Stalin chce powołać piątą i dalsze.* Zaprowadzenie poważnych zmian ustrojowych w Rosji spowodowałoby przewrót, z którego prawdopodobnie nie wyszliby cało obecni jej kierownicy. To też nie myślą o nich wcale.

II.

Stosunki rolne w Sowietach są pełne sprzeczności. *Z jednej strony własność prywatna (indywidualna) włościan stopniowo zanika, skutkiem sztucznej polityki komunistycznego rządu,* niszczącej ją umyślnie wygórowanemi podatkami, a także obcinaniem kawałków gruntów, do niej należących, na korzyść kołhozów (wspólnych gospodarstw). Jest jeszcze około 20 000 000 ludzi, osiadłych na gruntach prywatnych, ale kilkakrotnie jest ich więcej w kołhozach. Co pozostaje tym nieszczęśliwym właścicielom-rolnikom do zrobienia? Formalnie jedynem wyjściem dla nich, które ich choćby częściowo zabezpieczało — byłoby wejście do istniejących już kołhozów, ale nie jest to tak łatwe, gdyż należący już do nich gospodarze niechętnie przyjmują nowych członków. Utworzenie zaś nowych kołhozów z dotychczasowych włościan właścicieli napotyka także na pewne trudności z powodu rozproszenia terytorjalnego ich gospodarstw, oraz z powodu silnego ich upadku gospodarczego, spowodowanego polityką rządu. To też topnienie pojedyńczych gospodarstw włościańskich, postępujące szybko, w ogromnej większości wypadków doprowadzi ich właścicieli do tego, że powiększą oni liczbę proletarjatu; część ich pójdzie do miast, a część druga do kołhozów, ale nie w charakterze ich członków, lecz parobków i robotników.

Z drugiej strony w samych kołhozach odbywa się ewolucja wprost przeciwna: jak wiadomo, członkowie ich mają wspólne gospodarstwa na terenie wydzielonej im ziemi, które podlegają ścisłej kontroli urzędników i prowadzone są w znacznym stopniu pod ich ogólnym kierunkiem; ale niezależnie od tego ciż sami członkowie kołhozów mają chałupę i kawałek gruntu, otaczające go, który jest im oddany do osobistego użytku. Otóż, w czasach ostatnich rząd bolszewicki, pod naciskiem konieczności, chęci pozyskania sobie kołhozników, robi im coraz większe ustępstwa w dziedzinie tego ich gospodarstwa małego, na ziemi otaczającej ich chaty, pozwalając im trzymać więcej świń, krów itp. na użytek własny. *W ten sposób w samych kołhozach zasada własności indywidualnej, prywatnej, zaczyna się zwolna wzmacniać.* Tu właśnie ujawnia się sprzeczność w rosyjskich stosunkach agrarnych, gdyż z jednej strony gospodarstwa rolne prywatne poza kołhozami upadają, a te ostatnie rozwijają się; ale z drugiej znowu strony, w samych kołhozach czynnik własności indywidualnej robi postępy na niekorzyść gospodarstwa zbiorowego. *Właściwie z uporem i wytrwałością bronią zasady własności indywidualnej. Właściwie ta ostatnia w kołhozach nie jest własnością, lecz użytkowaniem indywidualnem; ale to użytkowanie, siłą rzeczy, ma dążność do przeobrażenia się z czasem, przy inych warunkach politycznych, we własność.*

Pod względem gospodarczym położenie kołhozów nieco się poprawiło, o tyle, że chłopi sieją coraz więcej i więcej zbierają z pól; ale zato lata poprzednie wyniszczyły inwentarz; brak jest koni i bydła, w stosunku do potrzeb. Ustępstwo rządu w spra-

wie pozwolenia posiadania na własny użytek włościan świń i krów — ma właściwie na celu zwiększenie liczby tych zwierząt wogóle, bez czego nie można wydatnie poprawić stanu rolnictwa. Zresztą położenie gospodarcze kołhozów jest bardzo różne w rozmaitych częściach państwa, a nawet w poszczególnych z nich. *Największą bolączką gospodarstwa Sowietów są koleje żelazne. Niedawno statystyka urzędowa przytoczyła zatrważającą liczbę wypadków na kolejach. Liczba jest wprost fantastyczna, gdyż rocznie wypada kilkaset tysięcy wypadków.* Ta nadmierna ich liczba stwierdza raz jeszcze, co dawno już było wiadomem, że oprócz wypadków rzeczywistych, istnieje świadomy sabotaż personelu kolejowego. Sabotaż ten, o którym piszą zresztą gazety urzędowe, jest pewną formą walki z rządem. Szwagier Stalina, Kaganowiec, wyznaczony na zarządcę kolei żedaznych bezsilnym się okazał wobec tych wypadków. Tak jest przynajmniej dotychczas.

W Rosji ciągle jeszcze odczuwać się daje brak sił fachowych w zakresie techniki. Ujawniło się to przy budowie kolei podziemnej w Moskwie; ujawniły się tam błędy w konstrukcji, trzeba było licznych przeróbek, aby puścić w ruch tę nową linję komunikacyjną.

III.

Pod względem politycznym należy zwrócić uwagę na pewną zmianę na Ukrainie. Jak wiadomo, teren ten zamieszkały przeważnie przez Ukraińców (inaczej Małorusinów) obejmuje bardzo znaczną przestrzeń, na której mieszka 40 przeszło milj. ludzi. Przy centraliźmie polityczno-administracyjnym — Ukraińcy mieli zapewnioną autonomję językowo-kulturalną. Pomimo wynikłych na tem tle tarć, pomiędzy rządem centralnym a Ukraińcami, pomimo licznych wśród nich aresztowań, zakończonych w niektórych wypadkach wyrokami śmierci, ta autonomja kulturalno-narodowa cofniętą całkowicie nie została, lecz zwężono ją tylko i poddano bardzo ścisłemu i dokuczliwemu nadzorowi.

Obecnie rząd moskiewski zrobił krok w kierunku zmiany podstaw terytorjalnych tej autonomji, przez wyodrębnienie, na terenie ziem ukraińskich, stosunkowo niedużych odcinków, zamieszkałych przez większość rosyjską. W ten sposób, jednolity dotychczas pod względem językowym teren ukraiński, zatracił ten charakter.

To wyodrębnienie terytorjów rosyjskich będzie zapewne przeprowadzone na niekorzyść Ukraińców.

O tej zmianie nie mamy dotychczas bliższych wiadomości. Jest rzeczą ciekawą, jak się przedstawiają ilościowo, pod względem rozległości i ilości ludności, te odcinki rosyjskie, oraz jaki jest ich stosunek procentowy do całego dawniejszego terytorjum ukraińskiego.

Stosunki japońsko-rosyjskie, pomimo sprzedaży kolei na Dalekim Wschodzie przez Sowiety Japonji, wbrew przewidywaniom rozmaitych polityków i publicystów — nie uległy bynajmniej tak daleko idącej poprawie, aby wykluczała ona możliwość wojny w bliższej przyszłości. Japonja stawia Rosji żądania nowe: 1) chce wykupić część wyspy Sachalinu, będącej w posiadaniu tej ostatniej, 2) pragnie, aby rząd moskiewski wycofał większą część znacznych sił bojowych na Dalekim Wschodzie, 3) wreszcie domaga się szerokiej linji neutralnej pomiędzy terenami, będącemi pod wpływami jej i bolszewji.

Tak więc Rosja, pomimo niewątpliwego powodzenia na terenie międzynarodowym, skutkiem porozumienia z Francją, która usiłuje ją wciągnąć do współdziałania na terenie europejskim —nie przestaje być zagrożoną na Wschodzie, a oprócz tego położenie jej wewnętrzne ciągle jeszcze podlega wstrząsom.

Szymon Askenazy

ur. 1867 - zm. 1935.

Po długiej chorobie zmarł znakomity historyk Szymon Askenazy. Rola jego w naszem życiu umysłowem i politycznem była i jest nader wybitną, zarówno przed wojną światową, jak i w Polsce niepodległej.

Przed tą wojną Askenazy, przez swoje dzieła historyczne wywierał duży wpływ na tych, którzy kształtowali swoje poglądy historyczno-polityczne w latach od 1900 do 1914 roku.

Do pojawienia się jego dzieł, epoka porozbiorowa dziejów naszego narodu znaną nam była przeważnie ze wspomnień różnych działaczy i polityków polskich i to przeważnie z czasów Legjonów, walk za Księstwa Warszawskiego, powstania 1830-31 roku, oraz późniejszych ruchów narodowych. *Natomiast brak nam było: opracowań, opartych na studjach archiwalnych, dotyczących sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym, oraz zamiarów i tajnej polityki państw zaborczych wobec nas.*

Owe pamiętniki i częściowe opracowania, dotyczące specjalnie naszych ruchów zbrojnych, wyodrębniały je niejako ze stosunków międzynarodowych i wewnętrznych państw zaborczych, a nawet z całokształtu życia naszego narodu. W ten sposób ruchy te zakrywały jakoby sobą inne strony życia narodu i wpływy na same te ruchy. Zbytecznem jest rozwodzić tu się nad tem, jak jednostronny obraz naszego życia porozbiorowego stąd wypływał.

Askenazy był pierwszym naszym historykiem, który nietylko przeniknął do wielu archiwów państwowych, niedostępnych dla innych badaczy, ale zarazem, na podstawie znalezionych tam bogatych materjałów, dał nam mistrzowski obraz polityki gabinetów wobec sprawy polskiej, a także wydobył na światło dzienne wiele doniosłych faktów z naszego wewnętrznego życia. Askenazy zajął się przeważnie z dziejów porozbiorowych epoką od 1795 do 1831 roku. Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe zostało przez niego gruntownie oświetlone.

Wiadomem jest, że pracował nad monografją o ks. Adamie Czartoryskim i margr. Wielopolskim. Zdaje się nawet, że prace o tych mężach stanu są już wykończone.

A przecież, oprócz monografji o czasach porozbiorowych pisał on wiele cennych prac o wieku XVIII. Dość tu wspomnieć jego rozprawę doktorską, napisaną po niemiecku o ostatniem bezkrólewiu, a także polską o przedostatniem bezkrólewiu, mieszczącą się w dwutomowem dziele, będącem zbiorem studjów p. t. „Dwa stulecia". Cennym przyczynkiem do ostatnich lat Rzeczypospolitej jest dzieło jego p. t.: „Przymierze polsko-pruskie". W trzytomowych

jego „W czasach historycznych“ jest mnóstwo drobnych przyczynków do naszych dziejów.

Dziełem pomyślanem na wielką skalę jest „Napoleon a Polska“. Dotychczas ukazały się trzy tomy, podobno czwarty jest już gotowy do druku.

Niezmiernie ważnem dziełem, z doby Królestwa Kongresowego jest monografja jego o Łukasińskim. (2 tomy).

Badania Askenazego cechuje niezwykła bystrość w ujmowaniu związku pomiędzy wypadkami, oraz w charakterystyce ludzi. Rozległa wiedza w zakresie dziejów powszechnych, połączona z wielką inteligencją nadaje dziełom jego szczególne znaczenie. *Jednakowoż znaczenie Askenazego nie ogranicza się bynajmniej na wyświetleniu wielu faktów historycznych w życiu naszego narodu. Polega ono jeszcze na tem, że pisma jego wychodziły w okresię dla nas pod względem politycznym naogół bardzo niepomyślnym, w którym ucisk narodowy w Prusach i Rosji przybierał tak wielkie rozmiary, że zdawał się podrywać podstawy bytu narodowego, a chociaż po r. 1905 i 1906 zelżał pod niektórymi względami w Królestwie, to jednak taki fakt, jak wyodrębnienie Chełmszczyzny był zapowiedzią innych równie groźnych.*

Otóż dzieła Askenazego, wskazujące na doniosłe znaczenie sprawy polskiej w życiu międzynarodowem, na zmienność w ustosunkowaniu się w niem sił państw poszczególnych, na ten fakt, że przy kadem naruszeniu równowagi pomiędzy wielkiemi państwami, sprawa polska wypływa z konieczności na powierzchnię życia politycznego — wszystko to miało ogromny wpływ na wzrost świadomości narodowej w naszem społeczeństwie, wszystko to dodawało lepszej jego części sił do walki i wzbudzało uzasadnioną nadzieję lepszej przyszłości.

W Polsce niepodległej Askenazy położył poważne zasługi. Akcja jego na terenie międzynarodowym, w charakterze dyplomaty, delegata przy Lidze Narodów była bardzo dodatnią i dobroczynną dla nas. Zwłaszcza ujawniło się to w przyznaniu nam tej części Górnego Śląska, którą posiadamy.

Askenazy dobrze zasłużył się Polsce, chociaż był żydem z pochodzenia. To też opinja bezstronna i sprawiedliwa oceniła jego zasługi.

Wyjątek naturalnie tworzą artykuły w prasie endeckiej, zwłaszcza w „Dzienniku Narodowym“ i w „Myśli Narodowej“. Nie mogą one jednak umniejszyć zasług Askenazego. Nienawiść endeków do niego jest zrozumiałą. Bowiem wcześnie już poznał się na ich bladze i szarlatanerji politycznej, a przytem w swych ciekawych „Uwagach“, stanowiących poważny dokument, ujawnił ich niezaszczytne machinacje podczas wojny światowej.

Polska traci w Askenazym wielkiego uczonego, dzielnego dyplomatę, gorącego polskiego patrjotę w największem tego słowa znaczeniu. Cześć Jego pamięci!

Jerzy Augustowski

* * *

Dłuższe wspomnienie o zmarłym w Wielkopolsce, znakomitym historyku, ś. p. Michale Bobrzyńskim, dla braku miejsca, umieścimy w następnym numerze.

Od Wydawnictwa

Pojedyńcze komplety dotychczas wydanych numerów „DEMOKRATY“ są do nabycia w ograniczonej ilości w Administracji za cenę 40 gr. za egzemplarz.

Komplety wysyła Administracja każdemu bezpłatnie po uprzedniem nadesłaniu należności zapomocą t. zw. przekazów rozrachunkowych (nr. kartoteki 14).

ANTONI SPANDOWSKI

Jeszcze w sprawie reformy pisowni

W poprzednim numerze „Demokraty“ ukazał się artykuł p. t. „W sprawie reformy pisowni“. Autor tegoż artykułu pragnąłby dokonać jak najdalej idących zmian w ortografji polskiej, takich, któreby nawet zmieniły zgruntu jej charakter. Sprawę reformy pisowni przedstawia tak, jakgdyby cały ogół społeczeństwa dążył do niej, a sprzeciwiali się tylko „kurjerkowi specjaliści“. — Pisze więc: „A w sprawie ortografji wytwórcami są gramatycy, spożywcami natomiast, spożywcami niestety, z jednym przywilejem ponoszenia kosztów materjalnych i moralnych, jest szeroki ogół“. Otóż twierdzę, że to nie zgadza się z prawdą. Wystrczy wziąć ten sam przykład, który autor przytacza, mianowicie, że wyjątkowo w wyrazie *triumf* kładziemy *i* po *r*. Nie specjaliści wprowadzili to do pisowni polskiej. Słowo *triumf* pochodzi od łacińskiego wyrazu *„triumphus“*. Przejęliśmy to słowo w czasie ulegania wpływom łacińskim. I sami czytelnicy, sam szary człowiek przejął żywcem z łaciny pisownię tego słowa, stosując ją w życiu. Kiedy to się przyjęło, wtedy dopiero spece uznali to za zasadę. Wystarczy choćby wziąć pod uwagę rozwój naszego języka. Do XVIII wieku prawie nikt nie próbował dokonywać zmian w naszej pisowni drogą naukowych edyktów, ale język rozwijał się sam w zależności od postępu kultury, czasu i innych wpływów. Rozwój pisowni w Czechach poszedł w innym kierunku i dlatego mają teraz odmienną od naszej. Ale tego nie dokonali u nich specjaliści, to była praca długich wieków. Podczas, gdy Polacy długi okres czasu cieszyli się wolnością polityczną, a co za tem idzie, dłużej ulegali wpływom kultury łacińskiej, to Czesi bardzo wcześnie zaczęli ulegać i politycznie i kulturalnie Germanom, co wywarło bardzo wielki wpływ na dostosowanie ich pisowni do języka. Drugi przykład: we Francji reformatorzy języka i pisowni dokonywali zmian tak długo, aż zaistniały dwa języki. Jeden to język literacki, drugi to język potoczny. Jest między niemi tak wielka różnica, że cudzoziemiec, który uczył się języka literackiego w swoim kraju z trudnością się porozumiewa ze *sprzedawcami* we Francji.

To chyba wystarczy na to, aby dowieść, że zmian w pisowni ani w języku nie dokonywują specjaliści od reform, ale lud sam. Swoją drogą ci specjaliści też muszą być, bo inaczej w łonie jednego narodu powstać mogą takie różnice, że mieszkańcy krańcowych, przeciwległych dzielnic trudno się porozumieć będą mogli, jak np. paryżanin z gaskończykiem, lub gdańszczanin z nadreńczykiem. — Naród sam wywołuje zmiany, a specjaliści porządkują je, lub zakładają pewne tamy, które mają chronić i język i pisownię przed nadmiernemi zmianami.

Nie można się dziwić, że w języku i pisowni polskiej polskiej panuje wielki chaos (lub haos). Długoletni okres niewoli zaciężył nad naszym językiem. Jeżeli obserwujemy rozwój pisowni i kultury naszego języka przed rozbiorami, widzimy, że w krótkich okresach zauważyć można doniosłe zmiany. I tak język Kochanowskiego o całe niebo przewyższa język Reja, mimo, że niecałe 100 lat ich dzieliło. Krasicki znowu unowocześnił go, Mickiewicz podniósł na szczyty, a sto lat niewoli jak mało wniosło doń udoskonaleń. Naród polski nie miał czasu na udoskonalanie; walczyć musiał o zachowanie go! W tych kilkudziesięciu latach niewoli dokonało się jednak niemało. Jeszcze dziś można dostać do ręki książki polskie, nie tak stare, z pochyłem e (é).

I nie ma potrzeby rozpaczać z tego powodu, że pisownia polska nie jest doskonałą. Język polski ma to do siebie, że chocia sam nie jest jeszczee zbyt bogaty, to jednak ma

niezwykle wielkie pole do rozwoju, że ma bardzo dużo źródeł, z których będzie mógł czerpać. I dopóki nie wyczerpiemy z tych źródeł, choćby w większej części, nie będziemy mogli powiedzieć, że nasz język i nasza pisownia są już doskonałe. Będzie to praca wieków, a nie specjalistów.

Pewnem jest, że w obecnej chwili można dokonać pewnych zmian. Spolszczyć choćby słowo triumf, albo raczej wyrzucić go zupełnie i przyjąć „zwycięstwo", lub też stworzyć nowy wyraz o tem znaczeniu. Tylko, że to już nie należy do ortografji, lecz do słowotwórstwa. Jest to wdzięczne pole do pracy i do popisu. Mamy język zachwaszczony przez naleciałości łacińskie, greckie, niemieckie, francuskie i t. p. Niechby się reformatorzy naszego języka i pisowni nad tem zastanowili.

Rozpatrzeć trzeba i wydać ostateczny wyrok, czy pisać *z powodu* czy *spowodu*. Niechaj roztrzygnie się, jak ma brzmieć dopełniacz liczby mnogiej od *pralnia*, dlaczego idziemy *do boru* a nie *do bora*. Dlaczego *pszenica*, *bukszpan* i *kształt* piszą się przez *sz*. Dlaczego istnieją takie wyjątki? Mają one swoją tradycję, ale w imię udoskonalenia pisowni możnaby je usunąć. Dlaczego maluje i przekonywa. Załatwić kwestję zmiękczania spółgłosek przy tworzeniu form zmiękczonych z niezmiękczonych. Ale podwójne spółgłoski i dźwięk „*u*".

Mamy przecież formułki, po jakich spółgłoskach pisze się *rz*, co zdaje się sprawia najwięcej trudności. Mamy formułki, które nam mówią, kiedy pisze się *ż*. Spółgłoski *h* i *ch* w 99% rozróżniamy przy wymawianiu wyrazu. Wiemy, że jeżeli jakiś wyraz powstały ze rdzenia, posiadającego samogłoskę *o*, zawiera głos *u*, to pisze się przez *ó*.

Rozpoznaje się chyba różnicę przy wymawianiu wyrazów *hasło* i *chorwacki*. W pierwszym wypadku przydech jest tak lekki, że ledwie go można wyczuć, podczas gdy w drugim wypadku twarde, że aż uszy drażni, brzmi przydechowe *ch*. Zmieni się język, o ile zamiast *chmura* i *chędogo*, będziemy mówili *hmura* i *hędogo*. Albo ten *nuż w bżuch* (i to wcale nie w bżuch, jak pan SS. pisze, ale poprostu *w bżuh*). Dla Polaka, wychowanego na dotychczasowym systemie, takie *bżuh* — to dopiero będzie chińszczyzną. To szumiące morze nie będzie szumiało, jeśli pisać je będziemy przez *ż*, jak zwykłe *może być*. Że się pisze *zmarzł*, a czyta się *zmar-zł*, to każdy wie bo inaczej się nie mówi.

(Dokończenie w następnym n-rze)

Do wiadomości Czytelników!

Z żalem komunikujemy P. T. Czytelnikom, że „Demokraty" nie będzie można więcej nabywać w Warszawie w kioskach Spółki „Czytajcie". Agendy Spółki tej przejęło bowiem z dn. 1 lipca Towarzystwo „RUCH", które odmówiło nam kolportarzu naszego Wydawnictwa.

Również wniosek nasz w sprawie sprzedaży „Demokraty" w kioskach „RUCHU" na dworcach kolejowych — Towarzystwo załatwiło nam odmownie.

Nieprzychylne stanowisko „RUCHU" wobec „Demokraty" tłomaczyć należy zrozumiałemi względami natury politycznej. Nie wymaga ono żadnych dalszych komentarzy.

Wobec powyższego zwracamy się do naszych Czytelników i Sympatyków z gorącą prośbą, aby dla zapewnienia sobie regularnego otrzymywania „Demokraty" zaabonowali je sobie w urzędzie pocztowym lub też wprost w administracji „Demokraty".

W drugim wypadku prenumeratę należy przekazać zapomocą t. zw. przekazów (niebieskiego koloru) rozrachunkowych (nr. kartoteki 14). Przekazy rozrachunkowe nabyć można w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr. za egzemplarz. Wysyłający prenumeratę przekazami rozrachunkowemi nie ponosi z tego tytułu żadnych dodatkowych opłat.

* * *

Wszystkich prenumeratorów, którzy dotychczas nie nadesłali prenumeraty za miesiąc lipiec wzgl. III kwartał, prosimy zaległość uiścić natychmiast po otrzymanu niniejszego numeru.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowycn (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Przedstawiciele Redakcji: w Warszawie: Zofja Topolińska, w Krakowie: Józef Dubiel, w Poznaniu: Antoni Bergman, we Lwowie: Władysław Dąbrowski.

Pismo ukazuje się stale w połowie miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność". — Redaktor odp.: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.